

# Jacek Wójcicki

---

## Ks. Seweryn Wedykowski (1755-1839) i jego krytyka tłumaczenia "Eneidy" Franciszka Ksawerego Dmochowskiego

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 8, 107-139

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Jacek Wójcicki

## Ks. Seweryn Wedykowski (1755–1839) i jego krytyka tłumaczenia *Eneidy* Franciszka Ksawerego Dmochowskiego

Jak to jest z poezją? Bukolicy antyczni i ich nowożytni naśladowcy przyzwyczaili nas do braterskich agonów, podczas których rywale — czy będą to Dafnis i Damojtas, czy znów Mopsos i Menalkas — obdarowują się wzajem za piękny śpiew. Dotychczasowi właściciele chętnie wówczas przekazują w godniejsze ręce „tajstrę szychem wyszywaną” i „maczugę woskiem napuszczaną” (jak Tyrsis Morsonowi u Szymonowica)<sup>1</sup>. Lecz zarazem tyle przecież i w owych sielankach zawiści i złośliwości, ciętych przytyków i ledwie nie rękoczynów — jakby na potwierdzenie sentencji Czesława Miłosza o towarzyszu własnego rzemiosła:

A jednak nie znosi obok siebie innego poety,  
jeśli podejrzewa, że ten jest lepszy od niego, i zazdrości mu każdej pochwały.

Gotów nie tylko zabić, ale zmiażdżyć go i zetrzeć z powierzchni ziemi<sup>2</sup>.

A co z krytykami? Serdeczni to doradcy czy obmierzły „ród Zoilów”, nigdy nie widzący tego, co w utworze dobre i wielkie?<sup>3</sup> Wszak bywa, że blask tej wielkości omija tępe oczy recenzentów, bijąc wprost w twarze współzawodników. Ci wówczas śpiesznie sami niosą

---

<sup>1</sup> Zob. S. Szymonowic, *Sielanka wtóra. Wesele*, w: idem, *Sielanki i pozostałe wiersze polskie*, opr. J. Pelc, Wrocław 2000 (BN I 182), s. 14 (w. 33–34; tajstra — sakwa, torba).

<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Sprawozdanie*, w: idem, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 6.

<sup>3</sup> Zob. T. Mikulski, *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*, Kraków 1933; przedr. w: idem, *Rzeczy staropolskie*, Wrocław 1964 (Studia Staropolskie, t. 14).

w dani jakieś „bukowe / Czary w krąg ryte, dzieło Alcymedontowe”<sup>5</sup> albo łamią swoje pióra kończąc agon...

Impulsem do podobnych roztrząsań mogą być dzieje recepcji poezji antycznej w literaturze polskiej na przełomie XVIII i XIX wieku. Zdarzyło się bowiem kilkakrotnie, że w dyscyplinie arcydzieł greckich i łacińskich rozegrał się pojedynek, którego triumfator: obwoływał przeciwnik nieraz długo przed finałem.

Tak oto jezuita Ignacy Nagurczewski, ów „owiec Maronowych z Nagurek dozorca”, jał nazywa go Adam Naruszewicz<sup>6</sup>, przetłumaczywszy osiemnaście lub dziewiętnaście ksiąg *Iliady* „z oryginału greckiego” (co podkreśla autor pośmiertnego elogium), porównał swó przekład „z wychodzącym podówczas spod prasy Dmochowskiego dziełem”, po czym

...nie zazdrością, ale pociechą uniesiony zaprzestał pracy, i pierwszy zwyciężcą ogłosiwszy Dmochowskiego, powinszował i krajowi tłumacza, i tłumaczowi dzieła<sup>7</sup>.

Co oznacza w powyższej wypowiedzi „podówczas”? Pierwsza księga przekładu Franciszka Ksawerego Dmochowskiego pojawiła się w roku 1790, tom pierwszy, zawierający księgi 1–8, rok później, a całość w trzech tomach opublikowana została w Warszawie w latach 1800–1801. Tak czy inaczej, nawet najwcześniejsza reakcja Nagurczewskiego byłaby decyzją twórcy dalekiego od młodzieńczej zapalczywości, zbliżającego się do wieku lat siedemdziesięciu<sup>8</sup>, więc pobudki przedstawione przez Koźmiana można uznać z punktu widzenia psychologii za prawdopodobne. Dmochowski znał zresztą przekładowe dokonania Nagurczewskiego. W rozprawce *O tłumaczach i tłumaczeniach Homera „za pozwoleniem”* zainteresowanego przytoczył w całości III i IV księgę, chcąc sprawić tym „niemałe ukontentowanie publiczności”<sup>9</sup>. Dodajmy: ocalił w ten sposób dla naszych czasów choć część pracy szlachetnego starszego kolegi–tłumacza, aczkolwiek współczesny znawca przedmiotu konstatuje:

<sup>5</sup> P. Vergilius Maro, *Bucolica albo pasterki... przekładania Ignacego Nagurczewskiego...* — *Ekloga trzecia*. Palemon, w: *Sielanki polskie z różnych autorów zebrane...*, Warszawa, Mich. Gröll, 1778, s. 426 (w. 39–40).

<sup>6</sup> W sielance *Oczekiwanie pasterza na towarzyszków*, w. 209; pierwodruk: „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, t. 3, cz. 1, s. 113–128, potem m.in. w: *Sielanki polskie...*, s. 499–506. Pierwodruk *Pasterek* w przekładzie Nagurczewskiego: *P. Wirgiliusza Marona księgi wszystkie...*, wyd. J. A. Załuski, Warszawa, K. B. Nicolai, 1754.

<sup>7</sup> K. Koźmian, *Mowa o życiu i pismach Ignacego Nagurczewskiego* [wygłoszona 30 IV 1811 na posiedzeniu publicznym TPN], „Roczniki Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk”, t. 9, Warszawa 1816, s. 243. Koźmian pisze o pracy nad *Iliadą* swojego poprzednika w TPN: „do 20 pieśni doprowadziwszy”, co oznacza najpewniej liczebnik porządkowy „do dwudziestej”, a więc skompletowane pieśni dziewiętnaście. Dmochowski (zob. niżej) wspomina o osiemnastu księgach poematu.

<sup>8</sup> Urodził się 12 III 1725, zmarł w lutym 1811 roku — zob. *Polski słownik biograficzny*, t. 22, Wrocław 1977, s. 455–456 (aut. hasła: K. Mrozowska). Koźmian, a za nim m.in. Feliks Bentkowski (*Historia literatury polskiej wystawiona w spisie dzieł drukami ogłoszonych...*, t. 1, Warszawa–Wilno 1814, s. 451), podaje błędną datę narodzin Nagurczewskiego: 1719.

<sup>9</sup> *Iliada Homera przekładania Franciszka Dmochowskiego*, t. 3, Warszawa 1801, s. 80; tłumaczenie Nagurczewskiego: s. 80–94 (ks. III), 94–109 (ks. IV). Na s. 109–131 Dmochowski zamieszcza ks. I w przekładzie Jacka Idziego Przybylskiego, wcześniej zaś (s. 65–79) *Monomachiję Parysouą z Menelausem* Jana Kochanowskiego (czyli przekład ks. III).

Porównując oba te przekłady, należy stwierdzić, że rację miał raczej Nagurczewski rezygnując, niż Dmochowski chwając<sup>10</sup>.

Podobne zdanie o Nagurczewskiego wersjach Demostenesa, Cyserona, Wergiliusza i Homera sformułował już Stanisław Kostka Potocki, wyrocznia klasycystycznej krytyki:

Więcej on w tych pracach znajomości dawnych języków niż dobrego smaku w własnym okazał<sup>11</sup>.

Inny trochę „turniej” miał miejsce w czasach Królestwa Kongresowego między tłumaczami *Bukolik* Wergiliusza: Józefem Lipińskim i Kajetanem Koźmianem. Przyszły autor *Ziemianstwa polskiego* zaniechał opracowywania edytorskiego gotowych już dziesięciu eklog, jak wspomina, z braku czasu i z „obawy zrobienia nieprzyjemności” Lipińskiemu (którego przekład wyszedł drukiem w roku 1805); pracę nad nimi porzucił ostatecznie w latach trzydziestych XIX wieku<sup>12</sup>.

Wreszcie przed *Eneidą* Marona w polskiej szacie ofiarę ze swych prób translatorskich złożył główny bohater niniejszego szkicu, nieznany dziś szerzej pedagog Seweryn Wedykowski.

W późnym oświeceniu *Eneidę* tłumaczono chętnie, chociaż zazwyczaj wrywkowo — większość publikacji i zachowanych rękopisów to fragmenty, rzadziej — pojedyncze księgi<sup>13</sup>. Wiele miejsca przekłady „ułomków” i „wyjątków” z eposu zajmują w czasopismach, zwłaszcza wileńskich<sup>14</sup>. Pierwszy kompletny przekład całości dzieła ukazał się w roku 1811, ale

<sup>10</sup> A. Jankowski, *O polskich przekładach „Iliady”, „Meander”*, R. 47, 1992, nr 5–6, s. 263.

<sup>11</sup> S. K. Potocki, *Rozprawy o języku wymowie i literaturze polskiej — Rozprawa VIII*, w: idem, *Pochwały, mowy i rozprawy*, t. 2, Warszawa 1816, s. 588.

<sup>12</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, opr. M. Kaczmarek i K. Pecold, przed. A. Kopacz, wst. i koment. J. Willaume, Wrocław 1972, t. 2, s. 333–334; J. Wójcicki, *Adam Kazimierz Czartoryski recenzentem przekładu Wergiliusza*, „Meander”, R. 45, 1990, nr 4–6, s. 213–224; idem, „*Pastoralna*” i „*Eroica*” Kajetana Koźmiana, w: Wergiliusz, *Bukoliki*, tł. K. Koźmian, wyd. J. Wójcicki, Warszawa 1998, s. 19–21.

<sup>13</sup> Zob. studium monograficzne: J. Wikarjak, *Polskie przekłady „Eneidy”*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium”, t. 3, Poznań 1977, s. 91–173. Autor pomija zarówno humorystyczne trawestacje w stylu Aloisa Blumauera, jak i rękopisy z racji „przypadkowych i niepełnych” informacji o nich (s. 108). Niemniej wśród „pewnych i całościowych” prac należy wspomnieć prozaiczne tłumaczenie 11 ksiąg Alojzego Osińskiego z ok. 1809–1824, powstałe w Krzemieńcu, zachowane w kilku odpisach w Kijowie i Lwowie. Zob.: K. Kolbuszewski, *Ks. Alojzy Osiński jako tłumacz „Eneidy” (notatka bibliograficzna)*, w: *Księga Wergiliuszowa...*, red. J. Rybicki, Wilno 1930, s. 167–172; E. Rabowicz, *Polonica oświeceniowe w bibliotekach i archiwach ZSRR*, „Archiwum Literackie”, t. 5: *Miscellanea z doby Oświecenia*, Wrocław 1960, s. 568 i 577; E. Woroniecki, *Alojzy Osiński. Materiały biograficzne i spuścizna rękopiśmienna*, mps Biblioteki IBL PAN w Warszawie, sygn. 173, s. 68. Kolbuszewski (s. 169) przypuszcza, że na drodze do ukończenia przekładu (zachował się w rękopisie przygotowany tytuł: „Księga XII”) stanąć mogła interesująca nas tu przyczyna „agoniczna” — ukazanie się przekładu Jacka Idziego Przybylskiego (Kraków 1811) lub też przeniesienie się autora z Krzemieńca do Wilna.

Autor monografii nie omawia powstałego podczas II wojny światowej, przygotowanego do druku w maszynopisie przekładu *Eneidy* krakowskiego filologa Seweryna Hammera (1883–1955) — Archiwum PAN, Oddział w Krakowie, sygn. K III–3, cz. 2, nr 3–4 (tłumaczenie heksametrem nierymowanym).

Z tłumaczeń drukowanych Wikarjak, jak wcześniej Wiktor Hahn (*Bibliographia Vergiliana Polonorum*, „Eos”, R. 33, 1930–1931, s. 203–240), pomija II księgę poematu w przekładzie Pawła Czajkowskiego („Mrówka Poznańska” 1821, nr 7, s. 61–69; nr 8, s. 157–165; nr 9, s. 274–278; nr 10, s. 62–68).

<sup>14</sup> Zob. B. Smuszkinówna, *Wergiliusz w czasopismach wileńskich pierwszej połowy XIX w.*, w: *Księga Wergiliuszowa...*, s. 193–215.

po blisko ćwierćwiekowym polerowaniu. Jego autorem był kontrowersyjny filolog krakowski Jacek Idzi Przybylski (postać godna niewątpliwie poważnej monografii, nie zdominowanej — jak wiele dotychczasowych omówień — przez roztrząsanie językowych osobliwości jego późnych prac)<sup>15</sup>. Drugie pełne tłumaczenie, Franciszka Wężyka, gotowe było w roku 1827. (zaczęte w 1804), lecz ponoć z przyczyn ambicjonalnych autor wycofał z drukarni zaakceptowany już przez cenzurę egzemplarz dzieła, opublikowanego dopiero pośmiertnie w 1878 roku<sup>16</sup>. (*Opus posthumum* stanowiło też wydane w 1809 roku tłumaczenie Dmochowskiego, uzupełnione przez wydawców o trzy ostatnie księgi)<sup>17</sup>.

Jednak żadna polska wersja poematu nie wzbudziła wówczas tyle zainteresowania, ile otaczało przekład, którego w istocie nigdy nie było... , czyli tłumaczenie Marcina Molskiego

Molski, słynny wierszopis, któremu współcześni przyznawali wręcz „palmę poezji epicznej”<sup>18</sup>, łączył w sobie nieprzeciętną łatwość rymowania z obrotnością i brakiem skrupułów. Utworami okolicznościowymi niezmordowanie obdarzał rozmaitych możliwych tego świata. Wielokrotnie cytowany i przekształcany wierszyk powiadał:

Idzie Molski, w rękę oda  
Dla Chrystusa, dla Heroda,  
A w kieszeni wierszów trzysta  
Dla przyszedłego Antychrysta.

Czynił to z zadziwiającą częstotliwością; „jakoż z jego pism można by kalendarz ułożyć” — stwierdza Kajetan Koźmian<sup>19</sup>.

W marcu 1801 roku Molski opublikował piętnastostronicową broszurkę *Ogłoszenie dzieła pod tytułem „Eneida” Wirgiliusza*, gdzie potencjalnych a zdecydowanych („Czas prenumeraty

<sup>15</sup> Zob. J. Wikarjak, op. cit., s. 93, 114–115, 133–135; A. Jankowski, op. cit., s. 257–260. Ostatnio Przybylskiemu poświęcona została znaczna część ważnej dla niniejszych rozważań pracy Jerzego Snopka *Prowincja oświecona. Kultura literacka Ziemi Krakowskiej w dobie Oświecenia 1750–1815*, Warszawa 1992. Tenże jest autorem zwięzłej sylwetki Przybylskiego w: *Pisarze polskiego oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, t. 2, Warszawa 1994, s. 207–229.

<sup>16</sup> Zob. J. Wikarjak, op. cit., s. 98, 118, 126–127, 136–137; Z. Goliński, *Papiery Franciszka Wężyka w rękopisach ossolińskich*, „Ze Skarbcza Kultury” 1953, z. 1, s. 54. Badacz cytuje odpowiedzialnego za subskrypcję krakowskiego księgarza Ambrożego Grabowskiego (*Wspomnienia*, t. 2, Kraków 1909, s. 147 [nie 146]), którego Wężył powiadomił pewnego razu: „Kiedym wczoraj na wieczornym zebraniu w domu JW. Prezesa Senatu przypatrzył się zebraniom, z jaką gospodyni domu zachęcała obecnych, aby przyjęli bilety prenumeracyjne na jakieś pismo, odeszła mię chęć od puszczania na prenumeratę *Eneidy* i proszę wstrzymać rozdawanie prospektów”

<sup>17</sup> Zob. J. Wikarjak, op. cit., s. 98. Dodajmy, że księgarz wileński Józef Zawadzki starał się w tym czasie pozyskać własnych, konkurencyjnych tłumaczy *Wergiliusza*, czego świadectwem jest listowna odpowiedź doktora filozofii Józefa Łomanowicza z Mozyrza (22 VI 1806), gdzie korespondent, mając gotowy brulion przekładu połowy *Eneidy*, proponuje termin dwóch lat na dokończenie całości; zob. *Materiały do dziejów literatury i oświaty z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie*, t. 1: *Czasy Uniwersytetu Wileńskiego po rozbiorach (do roku 1841)*, opr. T. Turkowski, Wilno 1935, s. 168.

<sup>18</sup> Zob. K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 3, s. 398.

<sup>19</sup> W liście z 20 IX 1855 — zob. *Korespondencja literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845–1856)*, opr. S. Tomkowicz, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty w Polsce”, t. 14, Kraków 1914, s. 241.

rozciga się tylko do pół roku” — s. 15) subskrybentów dzieła wyjątkowej podobno urody („Edycja jego będzie w dwóch lub trzech tomach, na holenderskim papierze, ozdobiona twarzą Wirgiliusza z paryskiego sztychu wziętą...” — tamże) znieć miały przetłumaczone fragmenty z kilku ksiąg (10 wersów księgi I, 64 wersy księgi II, 85 wierszy z księgi IV i 64 z księgi VI). Ale i niecałe ćwierć tysiąca — przeciętnych poetycko — linijek wystarczyło, by opromienionego rozgłosem twórcę okrzyknięto genialnym następcą Marona.

Literackie sławy nie szczędziły pochwał. Dysponujemy dziś ledwie garstką listów do Molskiego, lecz popatrzmy — oto Franciszek Dmochowski zachęca:

Trwaj tylko W Pan Dobr. w przedsięwzięciu i zbogać literaturę polską najpiękniejszym dziełem,

Filip Nereusz Golański rewanżuje się komplementami i — biletami subskrypcji swojego przekładu Plutarcha, a schorowany Grzegorz Piramowicz wprawdzie odzęgnuje się od udzielania merytorycznej pomocy, ale słów uznania nie skąpi i wróży nowej *Eneidzie* powodzenie<sup>20</sup>. Recenzowania, a tym samym i stymulowania powstającego dzieła podjął się za to najwyższy z możliwych autorytetów:

Stanisław Potocki mówił mi, iż jeśli pozwolisz, będzie w manuskrypcie czytał twego Wergiliusza i dawać ci będzie swoje uwagi —

— komunikuje Molskiemu Tadeusz Czacki<sup>21</sup>, jeszcze w następnym roku przypominający serdecznie o zobowiązaniu:

Jak mi jest miło, że każdy tobie oddaje palmę, każdy cię godnym zrobienia przekładu Wirgila nazywa<sup>22</sup>.

Czy doszło do recenzowania — nie wiemy, w każdym razie *chef d'oeuvre in spe* długo nie opuszcza myśli Potockiego, zrazu życzliwego:

...piękne jej [*Eneidy* — JW] ułamki są w ręku publiczności i dają wcześniej taką zaletę całkowitości dzieła, że się o dokładności jego wątpić nie godzi<sup>23</sup>,

później nerwowego:

.Przyrzekł on tłumaczenie *Eneidy*, a wzory tej pracy przez niego wydane czynią, że niecierpliwie publiczność oczekuje uiszczenia się jego w danym sobie słowie<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> Zob. *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich*, opr. T. Wierzbowski, t. 2, Warszawa 1904, s. 149–150: bilet F. K. Dmochowskiego z 20 III 1801 (nr 209); list F. N. Golańskiego z 25 V 1801 (nr 210); list G. Piramowicza z 10 VI 1801 (nr 211).

<sup>21</sup> Ibidem, s. 152; list bez daty z 1801 (nr 213/1).

<sup>22</sup> Ibidem, s. 154; list z 23 IV 1802 (nr 213/3).

<sup>23</sup> S. K. Potocki, bruliony pochwał pisarzy dla TPN z 1801 roku — Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Archiwum Publiczne Potockich, rps ApP 233, s. 298.

<sup>24</sup> Idem, *Rozprawy o języku*..., s. 589.

Nie brakowało i zachęt subtelnych. Oto w „podróży sentymentalnej” po Włoszech dziedzic Dzikowa, hrabia Jan Feliks Tarnowski, wraz z artystycznie uzdolnioną żoną, Walerią ze Strojnowskich, przybywa w 1804 roku do Neapolu i Posilippo, gdzie znajduje się licznie odwiedzany „grób Wergiliusza”. Jak przystało na piewce ziemiańskiego trudu,

*Ce monument (...) se trouve enclavé dans le jardin d'un bon paysan, qui nous en a fait les honneurs*<sup>25</sup>.

Małżonkowie zrywają tam dwie gałązki laurowe. Jedna ma zostać ich własną pamiątką druga zaś przeznaczona jest dla właśnie dla Molskiego, pod istotnym wszakże warunkiem:

*Si toutefois il achève jamais sa belle mais interminable traduction de „l'Enéide”*<sup>26</sup>.

W charakterze dygresji przyznać trzeba, że państwo Tarnowscy nie byli w swych symbolicznych gestach oryginalni. Cienisty „Grób Wergiliusza” oskubywali miłośnicy literatury ze wszystkich stron, w tym także z Polski, klasycy i sentymentalisci. Zachowała się akwrela przedstawiająca ów zakątek, oraz gałązka laurowa stamtąd, zerwana w 1791 roku podczas podróży włoskiej — ostatniego, jak się okazało, wytchnienia przed mającymi nadejść wydarzenia burzliwymi i ponurymi — prymasa Michała Poniatowskiego, ofiarowana Adamowi Naruszewiczowi<sup>27</sup>. Ze strony „sentymentalnych” zaś stosowną gałąź uszczknęła Izabela Czartoryska, przesyłając ją do Paryża ówczesnemu żywemu Wergilemu, za jakiego uchodził w Europie Jacques Delille, tłumacz *Georgików* i autor *Ogrodów*.

Znajomość Wergiliusza zawdzięczała mu również *madame* Tarnowska, co kwituje we wcześniejszym fragmencie dziennika podróży, poświęconym rodzinnej Mantui rzymskiego wieszczka. Przy popiersiu poety Tarnowska „z głębi serca” składała dzięki Delille’owi za jego przekład i doskonale oddanie starożytnego wzoru<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> W. Tarnowska, *Journal du voyage en Italie... (1803–1804)*, publ. par G. Mycielski, „Revue de Pologne”, R. 2 1924–1925, nr 2, s. 488 („Pomnik ten [...] znajduje się w zamkniętym ogrodzie pewnego poczciwego wieśniaka, który nas wpuścił”; notatka z 7 I 1804).

<sup>26</sup> Ibidem, przyp. aut. 2 („Jeśli ten wreszcie uskuteczni swój piękny, acz nieukończony przekład *Eneidy*”).

<sup>27</sup> Zob. B. Biliński, *I viaggiatori illuministi e romantici polacchi pellegrini sulla tomba di Virgilio a Napoli*, w: *Atti del convegno italo-polacco „Viaggio in Italia e viaggio in Polonia”...*, a cura di D. Quirini-Popławska, Kraków 1994 (Zeszyty Naukowe UJ 1128), s. 206–207; gałązka w zbiorach muzealnych Biblioteki Kórnickiej, sygn. M. K. 3458.

<sup>28</sup> Zob. W. Tarnowska, op. cit., „Revue de Pologne”, R. 2, 1924–1925, nr 1, s. 53 (notatka z 22 XI 1803). Omówienie dzieła m.in. w: J. Mycielski, *Podróż Polki do Włoch w epoce napoleońskiej, 1803–1804*, „Przegląd Polski”, R. 31, 1897, t. 123 zes. 367, s. 69–103 (o grobie Wergiliusza s. 81); S. Wasylewski, *Podróże i malatury pani Tarnowskiej*, w: idem, *Twarz i kobieta*, Kraków 1960, s. 107–120 (o grobie Wergiliusza s. 114–115); A. Żyga, *Dzików w kręgu pseudoklasyków*, „Prace Humanistyczne Rzeszowskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk” 1975, s. 63–100; V. Tarnowska, *Mes voyages (1804)*, deuxième partie, éd. et annot. par M. Wilczyńska, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. 39, 1989, nr 1–2, s. 35–75 (tu szczegóły bibliograficzne poprzednich części dziennika, wydanych przez prawnuka autorki).

Gałązka z Neapolu żyła w pismach Delille’a własnym życiem. W jednym z wydań znajduje się anonimowy wiersz, skierowany do francuskiego poety, osnuty na znajomym „roślinnym” motywie:

*Aux champs de Parthénope, en vous lisant, Delille,  
J’ai porté mon hommage aux restes de Virgile...*<sup>29</sup>.

Obszerny utwór jest reprezentatywny dla postawy wielbicieli paryskiego starca, którego z kolei reakcję oddaje nie mniejszych rozmiarów poemat *A M. de C\*\*\*, Polonais*, a więc rewanż Izabeli Czartoryskiej<sup>30</sup>. Wzniosła i nieco przewidywalna deklamacja nad gałązką, nazywaną z emfazą „*objet sacré*”, nie wyczerpuje jednak „poezjotwórczej” roli Maronowego lauru. Oto bowiem w niezwykle pochlebczym wierszu do cara Aleksandra, towarzyszącym przekładowi *Eneidy*, tłumacz odkrywa, czym tak naprawdę były dlań owe nadsyłane mu „fraszki” i listki:

*...Je vous offre aujourd’hui le laurier de Virgile;  
Non ce laurier profane et mensonger  
Que sur le Pausilyppe au crédule étranger  
L’intérêt vend, et que l’erreur achète (...)*<sup>31</sup>.

Myśl o istotnym „wieńcu”, jakim jest poezja w odróżnieniu od „przyziemnych i złudnych” pamiątek, to oczywiście stary motyw literacki. A jednak przykro usłyszeć, że było się „naiwną cudzoziemką” w kleszczach wyrachowanych handlarzy...

Nie wiemy, czym odwdzińczył się Molski pani Tarnowskiej, bo nie było za co, jeśli podróżniczka utrzymała w mocy warunek wręczenia pamiątki spod Wezuwiusza. Oczekiwane dzieło nie wschodziło. Tłumacz nie spieszył się jednak, ponieważ, uprzedziwszy lojalnie w prospekcie (s. 15), iż „*Prenumerata na to dzieło kosztuje czerwonych złotych dwa*”, zebrał zapewne wystarczającą kwotę, by całą intrygą (nie mówiąc o wawrzynowych gałązkach) nie zaprzętać sobie więcej głowy.

Potomek i wydawca jego pism stara się usprawiedliwić opieszałego przodka:

Wiekami zaś i trudami ociężał, liczył bowiem wtedy pięćdziesiąt lat życia i do mozolnej pracy nie nawykł. Powołaniem też jego rzeczywiście nie było studiowanie rzymskiego poety niełatwe i tłumaczenie wierne a z wdziękiem w pol-

<sup>29</sup> *A Virgile–Delille, en lui envoyant un morceau de laurier coupé sur le tombeau de Virgile*, w: J. Delille, *Recueil de poésies et de morceaux choisis...*, Paris 1801, s. [5]–6.

<sup>30</sup> Zob. np. wyd.: idem, *Oeuvres*, t. 1: *Poésies fugitives...*, Paris 1809, s. 231–232; idem, *Oeuvres complètes...*, Paris 1840, s. 868–869. O kontaktach księżnej z francuskim poetą zob.: A. Aleksandrowicz, *Izabela Czartoryska. Polskość i europejskość*, Lublin 1998, s. 29–79: *Sztuka czy natura? Jacques Delille w ogrodach puławskich*.

<sup>31</sup> J. Delille, *Épître dédicatoire à S. M. Alexandre I<sup>er</sup>, Empereur de toutes les Russies*, w: idem, *Oeuvres complètes...*, s. 383 (w. 22–25).



skim języku, bo nie miał w tym wprawy ani cierpliwości, ale wierszyki ulotne, które snuć umiał z taką łatwością, a nieraz z dowcipem i humorem<sup>32</sup>.

Czytelnicy i koledzy nie byli jednak wyrozumiali ani dla tempa rzekomej „pracy”, ani dla komicznych błędów próbki talentu tłumacza. Dwakroć wycelował w Molskiego ostre piórkę Cyprian Godebski. W satyrycznym wizerunku Towarzystwa Przyjaciół Nauk pojawia się „jegomość, co ma minę kreta”, który może być niebezpieczny i „palnąć prospekt na satyrę”:

Z jego łaski rok drugi, jak stolica nasza  
Spodziewa się przybycia co dzień Eneasza,  
Lecz go śnać przytrzymała ta prośba Dydony:  
„Jeśli ci z której dobrze usłużyła strony...”<sup>33</sup>

Autor wiersza śmieje się tu z fragmentu dramatycznej skądinąd księgi IV, który zyskał największą chyba — wbrew spodziewaniu tłumacza — popularność:

Zaklinam cię na wspólne serc naszych umowy,  
Na zaczęty w pieszczotach związek Hymenowy,  
Jeśli ci dobrze z której usłużyła strony,  
Jeśliś jaką znał rozkosz na łonie Dydony,  
Proszę cię, jeśli jeszcze prośby ważyć mogą,  
Wzrusz się upadkiem domu, oddał tę myśl srogą<sup>34</sup>.

Drugi raz Godebski przyszpilił Molskiego w wierszu *Na odjazd Juliana Niemcewicza do Ameryki* z tegoż roku 1803, w serii nieprawdopodobieństw (*adynata*), mających zobrazować stałość afektów autora do Juliana Ursyna:

(...) I choć o tym bynajmniej nigdy nie pomyślę,  
Ażeby kiedy wody przebrało się w Wiśle,  
Pierwej ona swe źródła obfite wysączy,  
Niż pisarz prospektowy *Eneidę* skończy...<sup>35</sup>

<sup>32</sup> W. Radliński, *Marcin Molski*, w: M. Molski, *Pisma...*, t. 1, Warszawa 1855, s. XII–XIII.

<sup>33</sup> Cyt. za: A. Kraushar, *Satyra na Towarzystwo Przyjaciół Nauk z roku 1803*, w: idem, *Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne*, Warszawa 1917, s. 219 (w. 29–32). Wydawca ogłosił wiersz jako anonimowy, w przypisie błędnie określając postać „z miną kreta” jako Franciszka Dmochowskiego (s. 220–221). Autorstwo Godebskiego wskazał Kazimierz Władysław Wójcicki, zob. C. Godebski, *Wybór wierszy*, opr. Z. Kubikowski, Wrocław–Kraków 1956 (BN I 161), s. CXVIII (*Uwagi edytorskie*) i 51–58 (*List do przyjaciela z Warszawy dn. 7 maja 1803 r.*) — tu tekst w nieco odmiennym brzmieniu, ustalonym przez Juliusza Wiktora Gomulickiego; edytor tomu nie wspomina publikacji Kraushara.

<sup>34</sup> M. Molski, *Ogłoszenie dzieła pod tytułem „Eneida” Wirgiliusza*, [Warszawa 1801], s. 9: *Wypis z księgi IV* (w. 67–72).

<sup>35</sup> Cyt. za: A. Kraushar, *Na odjazd Juliana Niemcewicza do Ameryki (Rok 1803)*, „Pamiętnik Literacki”, R. 9, 1910, s. 112–113. Wydawca anonimowego utworu przypuszcza, że autorem był Kajetan Koźmian; autorstwo Godebskiego (za wydaniem *Dzieł wierszem i prozą...*, cz. 2, Warszawa 1821) wyjaśnia Ludwik Bernacki: *Auto wiersza „Na odjazd Niemcewicza”*, ibidem, s. 291. Kraushar przytacza wiersz z kopii bogatszej od druku z 1821 roku o dwuwiersz:

Lata mijały, ale nie emocje. Jeszcze w roku 1815 przeciw Molskiemu wystąpił Antoni Gorecki, tym razem w aurze konfliktu poetyckich igraszek z patriotycznym obowiązkiem:

Dziesięć lat do Warszawy idzie twój Wirgili,  
A ty chcesz, gdyby wszyscy w nadzieję wierzyli.  
Oddaj ziomkom pieniądze, oddaj im w tą chwilę,  
Gdzie bliznami okrytych jęczy braci tyle.  
Na wsparcie twych kolegów lepiej ich użyj,  
Oni za kraj walczyli, a dziś w nędzy żyją<sup>36</sup>.

Szczególnie mocno „kompleks Molskiego” odczuwał Kajetan Koźmian, na którego *Ziemiaństwo polskie* klasyczna publiczność Królestwa Kongresowego czekała zresztą w równym napięciu, co na tamtą *Eneidę*. Nie bacząc na absolutnie odmienną sytuację dziejową po upadku powstania, starał się już w 1832 roku o ponowny druk i rozprowadzenie swojego poematu, oddanego pod prasy puławskie — za pieniądze z prenumeraty — niemal równocześnie z „nocą listopadową”. „Wcale sobie nie życzę wyjść na Molskiego” — perswadował Ludwikowi Osińskiemu, prosząc go o wstawiennictwo w cenzurze<sup>37</sup>.

Ale były przecież i reakcje jak ta opisana przez Czackiego we wspomnianym wcześniej liście do Molskiego z 1801 roku:

Rektor szkół lubelskich zaczął tłumaczyć Wirgila; gdy twój prospekt przeczytał,  
zaraz spalił.

Mowa tu właśnie o Sewerynie Wedykowskim<sup>38</sup>.

Innego typu, tym razem konstruktywny, odbiór pracy Molskiego — a raczej jej braku — zanotował pijarski antologista Szymon Bielski:

Pierwej nieszczęścia Pragi czas pamiętkę zatrze,  
Wprzód sufler na warszawskim ochłonie teatrze...

Wydawca tomu BN nie zna publikacji Kraushara i podaje tekst krótszy za *Dzielniami* z 1821 roku (zob. C. Godebski, *Wybór wierszy*, s. 64).

<sup>36</sup> *Odpowiedź autorowi kołedy na r. 1815 w Warszawie (Gorecki Molskiemu)*, w. 23–28, cyt. za: W. Pusz, *Antoni Gorecki contra Marcin Molski*, w: idem, *Między Krasickim i Słowackim*, Kraków 1992, s. 29 przyp. 22; w podstawie edycji (odpisie) przypis do w. 23: „Autor kołedy ogłosił prenumeratę na tłumaczenie *Eneidy*, pobrał pieniądze znaczne od prenumeratorów, a po dziś dzień nie wydaje”.

<sup>37</sup> Rps Biblioteki Jagiellońskiej 6233, k. 20 v. (list z Piotrowic, 22 II 1832). Odpowiadając, Osiński przekonywał: „Nie masz tu żadnego podobieństwa z prenumeratą Molskiego. Jemu nie zastąpił drogi Leleweł ani rewolucja; on wziął pieniądze na Wirgiliusza w prospekcie, tu zaś cała publiczność wie dobrze, że dzieło jest i jakie jest...”; rps Biblioteki PAU–PAN w Krakowie, sygn. 2031, t. 1, k. 121 v. (list z Warszawy, 10 III 1832).

Na marginesie dodać można, iż podobnie jak w przypadku Molskiego nieudaną a wysoko mierzącą imprezą (ale chyba niedochodową) było zapowiadane w 1817 roku prospektem przez Tadeusza Szostakowskiego tłumaczenie wszystkich pieśni i epodów Horacego; zob. W. Ogrodziński, *Polskie przekłady Horacego*, Kraków 1935, s. 117 [144]–118 [145].

<sup>38</sup> Zob. *Materiały do dziejów piśmiennictwa...*, s. 152 (nr 213/1); w przypisie postać „rektora” rozszyfrowana błędnie jako Kazimierz Jaworski.

Gdy to żądane tłumaczenie dotychczas na widok publiczny nie wychodzi, Fr. Dmochowski, niezmordowany w przekładaniu celniejszych poetów, na żądanie przyjaciół zajął się tą pracą; wyłożył już kilka książek [ksiąg poematu — JW], i zapewne ukończy z chwałą, jeśli mu zdrowie posłuży<sup>39</sup>.

Oprócz ciepłych uczuć do Wergilego, przechowanych być może jeszcze z wczesnych la pracy nauczycielskiej w zakonie pijarów<sup>40</sup>, wielką rolę w podjęciu działań translatorskich grały tu zapewne względy odpowiedzialności zawodowej. Prospekt Molskiego, rozpowszechniany w broszurze jako nadbitka, był bowiem równolegle zamieszczony w redagowanym przez Dmochowskiego „Nowym Pamiętniku Warszawskim”, i to na starcie ambitnego czasopisma (numer marcowy z 1801 roku, s. 339–353). Początkom „Pamiętnika” patronował Wergiliusz—autor *Eneidy* także jako Palemon—rozjemca kolejnego agonu: w numerze czerwcowym Dmochowski publikuje (anonimowo) własną wersję przekleństw Dydony z IV księgi, w sierpniu zaś — początek tejże księgi pióra Stanisława Trembeckiego<sup>41</sup>. Być może redaktor pisma miał nadzieję regularniejszego otrzymywania materiału od Molskiego. a przy przedłużającym się jego milczeniu pragnął ratować honor Wergiliański swego periodyku — dlatego też w 1805 roku opublikował w „Nowym Pamiętniku” dokonany przez siebie przekład księgi pierwszej oraz obszernych partii dwu następnych ksiąg<sup>42</sup>. Nie poprzestając na tych wyimkach, zwyczajem twórców klasycznych zwracał się o poradę do autorytetów, takich jak Jan Śniadecki (późniejszy „starzec ze szkiełkiem” z *Romantyczności*), który zachęcał autora *Sztuki rymotwórczej* do wytrwałości nad *Eneidą* i dodawał animuszu, krytykując świeżo wydany w Paryżu przekład wspomnianego wcześniej Jacquesa Delille<sup>43</sup>. Niestety, w czerwcu 1808 roku niespełna pięćdziesięcioletni tłumacz zmarł, pozostawiając *Eneidę* tylko w trzech czwartych gotową<sup>44</sup>. Niewykończenie pracy Dmochowskiego było dla ówczesnych odbiorców i krytyków okolicznością łagodzącą sądy o dziele. Świadectwem tego jest uważana dotąd za najobszerniejszą recenzja Ludwika Osińskiego w redagowanym przezeń „Pamiętniku Warszawskim”<sup>45</sup>. Osiński, jeden z wodzów „obozu klasyków”, roztrząsał w niej ogó-

<sup>39</sup> [S. Bielski], wstęp w: *Wybór różnych gatunków poezji z rymopisów polskich dla użytku młodzieży*, cz. 2, Warszawa 1806, s. nlb.

<sup>40</sup> „Jego pierwsi biografowie w nekrologach (...) wspominają nieznaną dziś jego «rozprawę o *Eneidzie*, napisaną w szkołach radomskich, a w manuskrypcie pozostałą» — S. Pietraszko, *Doktryna literacka polskiego klasycyzmu*, Wrocław 1966 (Studia z Okresu Oświecenia, t. 4), s. 464; autor cytuje nekrolog Konstantego Wolskiego, Dodatek do „Gazety Korespondenta” 1808, nr 51 (25 VI), s. 672.

<sup>41</sup> Zob. W. Tyszkowski, „*Nowy Pamiętnik Warszawski*” F. K. Dmochowskiego i jego rola w popularyzowaniu wiedzy o literaturze antycznej, „*Classica Wratislaviensia*”, t. 11, Wrocław 1987, s. 95–96.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 96.

<sup>43</sup> Zob. *Korespondencja Jana Śniadeckiego. Listy z Krakowa*, t. 2: 1787–1807, ze spuścizny po L. Kamykowskim opr. M. Chamcówna i S. Tync, Wrocław 1954, s. 401 (list CLXXXII do F. K. Dmochowskiego z 14 IX 1805), 409–410 (list CLXXXVII do tegoż z 27 XI 1805).

<sup>44</sup> „W następnym roku spodziewam się tom pierwszy drukować, bo mam już dzieło w większej połowie skończone” — pisał Dmochowski 8 X 1805 roku do Jana Gorczyzewskiego (*Korespondencja Jana Gorczyzewskiego w sprawach literackich*, opr. J. T. Pokrzywniak, „Pamiętnik Literacki”, R. 74, 1983, z. 4, s. 252).

<sup>45</sup> Zob. „Pamiętnik Warszawski”, t. 3, 1809, nr 8 z 1 XI, s. 215–237.

lem 20 miejsc (ale tylko z I księgi), które wzbudziły jego wątpliwości, argumentowane znaczeniem oryginału bądź harmonią polskich wyrażań. Nie są to jednak ataki na nieżyjącego autora, raczej fachowe przestrogi dla innych „talentów zatrudniających się teraz tłumaczeniem Wiergiliusza”<sup>46</sup>.

A jaki obraz przedstawiała ówczesna krytyka literacka w ogóle? Trudno powstrzymać się od spojrzenia w „małpie zwierciadło” Mickiewicza, w którym widzimy, że...

Zdanie księdza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowska przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w *Historii literatury* Bentkowskiego, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań, nie mających gdzie indziej żadnej wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty<sup>47</sup>.

Już bez pamfletowej zaciętości dzisiejsi badacze zauważają, że dla krytyków klasycznych, wyciągających konsekwencje z najszczerzejszej recepty zawartej w *Listie do Pizonów*<sup>48</sup>,

...proces oceny zasadza się na obserwowaniu i ulepszaniu wydzielonych fragmentów, chybionych miejsc dzieła, a nie na uchwyceniu zasad rządzących jego całością<sup>49</sup>.

Odnosi się to zarówno do twórczości oryginalnej, jak i przekładów, w których drobiazgowo śledzono przede wszystkim oznaki „gładkości” i „wierności”<sup>50</sup>. Czy jednak autorzy, porównujący się wzajem — jak niegdyś Horacy z Propertjuszem — do coraz znaczniejszych

<sup>46</sup> Ibidem, s. 219. Omówienie recenzji (wyd. też w *Dzielał* Osińskiego, t. 4, Warszawa 1862, s. 354–365) zob. J. T. Pokrzywniak, *Tłumaczenia z literatur obcych w recenzjach prasowych początków XIX wieku. Na przykładzie „Nowego Pamiętnika Warszawskiego” i „Pamiętnika Warszawskiego”, „Pamiętnik Literacki”, R. 71, 1980, z. 1, s. 49–80; zob. też J. Ratyńska-Guzek, *Problemy życia literackiego Warszawy w latach 1807–1814*, w: *Problemy kultury literackiej polskiego Oświecenia. Studia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1978, s. 159.*

<sup>47</sup> A. Mickiewicz, *O krytykach i recenzentach warszawskich* (1829), w: idem, *Dziela*, t. 5, Warszawa 1955, s. 271–272; w jednym z przypisów autor pastwi się nad sądem S. K. Potockiego o *Iliadzie* Dmochowskiego (s. 272). Zob. też: T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Wrocław–Kraków 1957, s. 270–276.

<sup>48</sup> Horat. *De arte poetica* 445–452; zob. A. Wójcik, *Problematyka literacka w twórczości Horacego*, Poznań 1978, s. 60–61.

<sup>49</sup> T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w epoce oświecenia*, w: E. Sarnowska–Temeriusz, T. Kostkiewiczowa, *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVIII wieku oraz w epoce oświecenia*, Wrocław 1990, s. 157. Zob. też m.in. J. Ziętarska, *O metodzie krytyki literackiej w dobie Oświecenia*, Warszawa 1981; I. Kitowiczowa, *O zadaniach krytyki literackiej lat 1800–1820*, w: *Badania nad krytyką literacką*, red. J. Sławiński, Wrocław 1974; polemika: M. Strzyżewski, *Przemiany krytyki literackiej w Polsce w świetle wypowiedzi metakrytycznych z lat 1811–1830...*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia Polska”, t. 37, Toruń 1992, s. 19–50.

<sup>50</sup> Zob. J. Ziętarska, *Pojęcie wartości przekładu w okresie przełomu literackiego 1815–1830*, w: *Poetyka i stylistyka słowiańska*, red. S. Skwarczyńska, Wrocław 1973, s. 237–245; eadem, *Sztuka przekładu w poglądach literackich polskiego Oświecenia*, Wrocław 1969 (*Studia z Okresu Oświecenia*, t. 10), s. 92–93 (o F. K. Dmochowskim).

postaci<sup>51</sup>, czego nie przemilcza w cytowanym tekście Mickiewicz<sup>52</sup>, chętnie odbierali głos krytyczne pod swoim adresem?

Pewną orientację w tym zakresie daje epizod z życia przedwcześnie zgasłego Józefa Sygierta, tłumacza między innymi *Iliady* i *Eneidy*, jednego z największych polskich talentów filologicznych z początku XIX stulecia. Napisał on — niezwykle wysoko cenioną przez dwudziestowiecznych specjalistów — analizę *Iliady* w przekładzie Dmochowskiego, ale

...wolał jej nie publikować. Jak wynika z listów krakowskiego literata, jego decyzja w tej kwestii łączy się ze zjawiskiem ogólniejszym (...). Otóż twórcy przyjmowali wówczas wszelkie uwagi krytyczne, wymierzone w ich dzieło, ze złą wiarą. W krytyku widzieli wroga osobistego niemalże (...), nawet gdy ów krytyk był również pisarzem. Biada mu, kiedy był zaledwie dziennikarzem, zwykłym miłośnikiem literatury bądź bliżej nieokreślonym anonimem!<sup>53</sup>

Musiła więc tu działać niebagatelna presja psychiczna, skoro Sygiert, bez obaw rywalizujący poetycko z przyjacielem, wspomnianym już Franciszkiem Wężykiem (z którym razem wyglądał *Eneidy* Molskiego), mimo zachęt samego Dmochowskiego — który planował wznowienie poprawionej *Iliady* — nie zdecydował się na upublicznienie swojej pracy<sup>54</sup> A przecież — jeśli wierzyć zainteresowanym, ich listom i wspomnieniom — Dmochowskiemu, Molskiemu, Koźmianowi krytyka potrzebna była niczym tlen... może należy dodać: krytyka pochlebna, choć sami deklarowali (w licznych wypowiedziach metapoetyckich) gotowość poddania się każdemu wyrokowi znawców.

Kłopoty z brakiem doradców w przedmiocie rozpoczętego *Ziemiaństwa polskiego* wspomina Koźmian, wymieniając najpierw sąsiadów, Tadeusza Kownackiego i Grzegorza Piramowicza, którzy wywędrowali wówczas — około 1801 roku — z pobliza Piotrowic w dalsze rejony kraju:

<sup>51</sup> Horat. *Epist.* II 2, 99–101; zob. A. Wójcik, op. cit., s. 84–88.

<sup>52</sup> Wedle Mickiewicza, „Jak niegdyś w Paryżu nazywano Laharpa Kwintylianem francuskim, a w Warszawie Kopczyńskiego Lomondem (dla uczczenia) — tak Dmochowski nazywany był Laharpem, a w Wilnie Słowacki [Euzebiusz, profesor wymowy — JW] Dmochowskim” (*O krytykach i recenzentach...*, s. 267).

<sup>53</sup> J. Snopek, op. cit., s. 30. W tekście obszerna charakterystyka postaci Sygierta i jego kręgu literackiego. Zob. też: idem, *Nieznana karta z dziejów oświeceniowej recepcji literatury antycznej*, „Meander”, R. 38, 1983, z. 9, s. 329–336; artykułu tego nie przywołuje A. Jankowski (*O polskich przekładach „Iliady”*), choć Sygierta wspomina (op. cit., s. 255–256). Recenzję opublikował B. Gubrynowicz, *Nieznana współczesna krytyka J. Sygierta przekładu „Iliady” Dmochowskiego*, „Eos”, R. 32, 1929, s. 255–278.

<sup>54</sup> Zob. J. Snopek, op. cit., s. 183 (tu cytat z listu Wężyka o Molskim); wprawdzie Sygiert, jak pisze autor, wahał się „nie w obawie przed zemstą tłumacza, choć nie wykluczał takiej możliwości, ale w trosce o rzetelną, całościową ocenę dzieła Dmochowskiego, co wymagało znacznie więcej czasu” (ibidem) — kto wie jednak, na ile drugi powód był uwarunkowany pierwszym?

Przy okazji warto wyraźnie zaznaczyć, że cytowany przez Snopka na s. 89, jako przykład popularyzacji dziedzictwa antyku, wiersz *Charaktery osmiastu wielkich mężów* jest w istocie akrostychem imienia NAPOLEON BUONAPARTE — podobny wiersz przytaczam w: *Horacy w twórczości Kajetana Koźmiana*, „Meander”, R. 48, 1993, z. 3–4, s. 167.

Lublin nigdy nie był dostatni w literatów. Z Warszawą mało miałem stosunków. Bywało wprawdzie u mnie dwóch ludzi uczonych, Seweryn Wedykowski, rektor szkół lubelskich, i ksiądz Radliński zakonnik, eks–prowincjał bernardyński, mówiący kilku językami, długo bawiący w Rzymie i podróżujący, wielce znakomity erudyta, oba i mego brata Józefa, i moi przyjaciele; Wedykowski właśnie zajmował się tłumaczeniem *Eneidy* Wirgiliusza; oba lubili poezję i sami wiersze pisali, lecz obom nie dostawało smaku, a zatem radom i sądowi ich powierzyć się i zaufać nie mogłem<sup>55</sup>.

Pora zebrać najważniejsze wiadomości biograficzne o Wedykowskim<sup>56</sup>. Urodził się 8 listopada 1755 roku na Podolu w rodzinie szlacheckiej, do szkół uczęszczał w Kamieńcu Podolskim i Lublinie, następnie studiował filozofię i teologię w jezuickim seminarium duchownym w Kamieńcu Podolskim<sup>57</sup>. W roku 1773 otrzymał święcenia kapłańskie. Jego dalsza kariera obejmowała równoległe pracę nauczycielską (w zakresie religii oraz wymowy) w szkołach Lublina, Kamieńca Podolskiego, Krzemieńca i (najkrócej) Krakowa, a także godności kościelne kanonika różnych kapituł, kuratora licznych parafii, jak również sędziego konsystorza lubelskiego. Pod koniec życia sprawował nadzór nad szkołami lubelskimi jako prałat scholastyk, był także cenzorem ksiąg religijnych. W szkołach Komisji Edukacji Narodowej uczył „z dobrej woli” od roku 1780, na emeryturę przeszedł w 1803. Zmarł w Markuszowie 17 kwietnia 1839 roku<sup>58</sup>.

Jego łagodny charakter i dobroć zjednywały mu sympatyków; właśnie jako moderata wybrano go kompromisowo, podczas burzliwego posiedzenia,rektorem szkół lubelskich w 1790 roku<sup>59</sup>. Z czasem — jeśli wierzyć źródłom stroniczym — zapewne jego charakter

<sup>55</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. 1, s. 301. W tomie 3 (s. 477) Koźmian, mówiąc o swoim wiernym służącym Marcinie Radlińskim, wspomina, że „urodzony w Potoku wzięty był za chłopca do posług domowych przez ówczasowego proboszcza, księdza Seweryna Wedykowskiego”; tam brat poety, biskup Józef Koźmian, „sposrzedzłszy w młodym Radlińskim bogobojność, pokorę i chętną gorliwość do służby, wyjednał u księdza Seweryna Wedykowskiego, że mu go odstąpił”. O Salwatorze Ignacym Radlińskim (1751–1825) zob. *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich...*, red. H. E. Wyczawski, Warszawa 1981, s. 403–404.

<sup>56</sup> Za: E. Idziakowski, *Sądownictwo kościelne na terenie diecezji lubelskiej (1790–1985)*, mps w Bibliotece Archiwum Diecezjalnego Lubelskiego, s. 358; tamże szczegółowe dane o kościelnych godnościach Wedykowskiego. Podanej tu wiadomości o przynależności Wedykowskiego do Towarzystwa Jezusowego od roku 1770 do sekularyzacji w 1773 nie potwierdza *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, opr. L. Grzebień i zesp., Kraków 1996 (nazwiska Wedykowskiego brak).

<sup>57</sup> W świetle powyższej informacji, potwierdzonej w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, nieprawdą jest, że Wedykowski był wychowankiem Akademii Krakowskiej — zob. I. Szybiak, *Nauczyciele szkół średnich Komisji Edukacji Narodowej*, Wrocław 1980, s. 103–104.

<sup>58</sup> Wiadomości o Wedykowskim znajdują się głównie w: K. Mrozowska, *Walka o nauczycieli świeckich w dobie Komisji Edukacji Narodowej na terenie Korony*, Wrocław 1956; J. Dobrzański, *Ze studiów nad szkolnictwem elementarnym Lubelszczyzny w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1968; *Protokoły posiedzeń Komisji Edukacji Narodowej 1786–1794*, opr. T. Mizia, Wrocław 1969; J. Poplatek, *Komisja Edukacji Narodowej. Udział byłych jezuitów w pracach KEN*, Kraków 1973.

<sup>59</sup> Zob. Z. Kukulski, *Obrady zgromadzeń akademickich Wydziału Małopolskiego w Lublinie w roku 1790*, w: *Epoka wielkiej reformy, Studia i materiały do dziejów oświaty w Polsce XVIII w.*, red. S. Łempicki, Lwów–Warszawa 1923, s. 107–122.

musiał dobrze okrzepnąć, skoro w roku 1800 korespondent Jacka Idziego Przybylskiego lubelski nauczyciel Kazimierz Chromiński, donosi o różnych intrygach przeciw swojej osobie przy „natężonym makiawelizmie” rektora, którego oskarża wręcz o despotyzm, i pros o wplynięcie na Wedykowskiego poprzez zaprzyjaźnionego z nim szwagra Przybylskiego Antoniego Himonowskiego, prorektora Gimnazjum św. Anny w Krakowie<sup>60</sup>.

Szczupła bibliografia Wedykowskiego obejmuje zaledwie dwa druki. Napisana klarowną polszczyzną, chociaż retoryczna i wielosłowna *Mowa w dzień imienin Najjaśniejszego Stanisława Augusta... do młodzi szkół wydziałowych krzemienieckich* z maja 1785 roku przepelniona jest oficjalnymi, państwowotwórczymi refleksjami o powinnościach obywateli i dobroci monarchy, którego zasługi w dziedzinie edukacji mówca podkreśla<sup>61</sup>. Jej stylistycznym przeciwieństwem jest krótka *Przemowa przy złożeniu do grobu ciała... Franciszka Zabłockiego...*, wygłoszona 12 września 1821 roku w Końskowoli pod Puławami, gdzie komediopisarz, w jesieni życia ksiądz, był dwadzieścia lat proboszczem<sup>62</sup>.

Więcej materiałów przechowało się w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 6757 II zawierającym prace czytane na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie którego Wedykowski był współzałożycielem (w roku 1818) i czynnym członkiem. Wśród prac innych autorów rękopis BJ zawiera przekłady Wedykowskiego z Georgesa Buffona (*Wielkość i wspaniałość natury*, k. 2–14), Gabrieli Marii Legouvé (*Grobry*, k. 33–42), Charlesa de Chênédollé (*Michał Andzelo, czyli odrodzenie się sztuk*, k. 43–47), a także własne *Pienie o Bogu* (k. 28 v.–31) i *Rozprawę o uszanowaniu, które prawdziwa filozofia winna jest dla religii* (k. 15–28) czytane w latach 1819–1820 na posiedzeniach lubelskiego TPN<sup>63</sup>. W kręgu prac lubelskiego towarzystwa uczonych pozostaje też wymieniona w tytule niniejszego artykułu rozprawa.

Recenzję *Eneidy* w przekładzie Dmochowskiego znamy z odpisu w formie osobnego zeszytu (43 strony tekstu z poprawkami autora), z kartą tytułową i dedykacją dla Stanisława Kostki Potockiego, pisany ręką Wedykowskiego<sup>64</sup>. W dwustronicowej przedmowie recen-

<sup>60</sup> Zob. korespondencja J. I. Przybylskiego, rps BJ 148 t. 4, k. 401–406 (listy K. Chromińskiego z 16 III, 11 XI i 30 XI 1800).

<sup>61</sup> Unikat w Bibliotece Ossolineum we Wrocławiu, sygn. XVIII–10844–II (b. m. dr., 4°, 14 s. nlb).

<sup>62</sup> Egzemplarze w Bibliotece Narodowej w Warszawie (sygn. II 342 879) oraz Bibliotece Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie (bez sygn.); druk: Lublin, J. K. Pruski, k. nlb. 4, 4° (zob. *Aneks* do niniejszego artykułu). Mowa potwierdza Końskowolę jako miejsce pochówku Zabłockiego (wątpliwości zgłaszał J. Star-nawski, *Przyczynki do biografii Książnina, Zabłockiego i Piranowicza zebrane z Kurowa i Końskowoli*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”, t. 7, 1963, s. 276–277).

<sup>63</sup> Zob. Z. Kukulski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie na tle epoki (1818–1830)*, „Pamiętnik Lubelski”, t. 3, 1935–1937, wyd. 1938, s. XIII–XCII; S. Górski, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie (1818–1830)*, „Biblioteka Warszawska” 1905, t. 3, s. 92–124.

„Dla Boga, dajcie pokój tym tłumaczeniom poetów drugiego rzędu! Gdzież teraz, oprócz Warszawy, tłumacz Legouvé i Delila, a co gorsza, Milvoie etc.? Rosjanie kiwają głowami z litości i z podziwienia” — pisał do Antoniego Edwarda Odyńca w listopadzie 1827 roku z Moskwy Adam Mickiewicz (*Dziela*, t. 14, s. 355). Były to słowa o tyle nietrafne i niesprawiedliwe, że właśnie u Charlesa–Huberta Millevoye (1782–1816) znaleźć można zarówno *Ballady*, jak i *Romanse...* (zob. *Oeuvres complètes de Millevoye...*, t. 1, Paris 1827, s. 311–333: *Ballades*; s. 335–348: *Romances*).

<sup>64</sup> Dawniej AGAD ApP 211, od 1955 roku w Bibliotece Narodowej w Warszawie, sygn. BN II 6854 (mikrofilm BN 32593).

zent ze względu na młodzież szkolną postuluje następne, już poprawione wydanie utworu, bowiem usterki pierwszego „odstręczyć mogą od czytania całego dzieła (...), z której [*Eneidy* — JW] oryginałem lepiej się obeznali Polacy jak z *Iliadą* (...)” (s. 4–5). Wedykowski bardzo mocno akcentuje etyczny i patriotyczny walor nauki łaciny:

Poznała młodzież polska, ile na obojętnym przykładaniu się do tego języka straciła; w nim albowiem przodkowie jej czerpali gruntowność myśli, zdań, moc wyrażeń, i tego ducha wolności, którym tchnęli Rzymianie (s. 5).

Zasługę rozszerzania zakresu nauki łaciny w szkołach autor pisma przysądza ministrowi Potockiemu, jego też decyzji zostawiając ponowną edycję „dla użytku szkół krajowych i wdzięcznej pamięci zmarłego” Dmochowskiego (s. 4). Ministra oświecenia ująć ma także przytoczenie dwuwiersza z *Listu do Pizonów* Horacego (w. 347–348) w przekładzie nieżyjącego brata Potockiego, Ignacego, słynnego działacza patriotycznego z okresu Sejmu Wielkiego<sup>65</sup>. *Ars poetica* ma być argumentem usprawiedliwiającym niedoskonałość propozycji zmian:

Nie podchlebiam sobie, żebym w tym względzie skutecznie usłużył, ale może kto trafniej, z gorliwości o wybór dzieł polskich, moim zachęci się przykładem (s. 5).

Uwagi Wedykowskiego, ale wyłącznie do księgi pierwszej, znajdują się też w zbiorze litterariów Archiwum Publicznego Potockich<sup>66</sup>. Podobna w treści przedmowa uboższa jest o trzy ustępy, w tym apel do Potockiego o powtórny edycję *Eneidy* Dmochowskiego. Zarówno krótsze rozmiary całego tekstu recenzji, jak i zwrot w przedmowie do „bezstronnej publiczności” (w rękopisie BN: „światłych czytelników”) każą przypuszczać, że właśnie ten fragment, a nie rękopis BN, Wedykowski czytał na pierwszym publicznym posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie 18 października 1818 roku<sup>67</sup>.

Wedykowski nie chce być krytykiem gołosłownym — oto najobszerniejszy w rękopisie BN przykład argumentacji, stylu i własnych propozycji (w rękopisie ApP to miejsce omówiono krócej):

„Ja, com na wiejskim flecie nucił rym pieskliwy,  
Potem, wyszedłszy z gajów, zniewoliłem niwy,  
By chciwości rolnika wyrównały plonem,  
Wdzięczne dzieło wieśniakom, dziś wznioślejszym tonem  
Broń i męza opiewam, co losy wiecznemi  
Uszedłszy z Troi, przybył do italskiej ziemi” [I wst., 1–2]

<sup>65</sup> Pierwodruk przekładu Ignacego Potockiego *De arte poetica* Horacego: „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1801, IV, nr 10, s. 94–107.

<sup>66</sup> Sygn. AGAD ApP 242, s. 257–266.

<sup>67</sup> Relacja: Dodatek do „Gazety Warszawskiej”, nr 92, 17 XI 1818, s. 2323; omówiona i cytowana przez Z. Kukulskiego, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk*..., s. LVII.



(...) Nucić na flecie rym, a jeszcze pieskliwy, nie zdało mi się, *carmen* albowiem nie tylko oznacza rym, ale też pieśń, która bardziej służy fletowi oddającemu pewną głosu harmonię; może i w tym znaczeniu wziął Wirgiliusz. W naszym języku niekoniecznie ten sposób mówienia brzmi właściwie, jak zniewolenie niw do wydania plonu, nie wspomniawszy, ile w polskim języku, o uprawie ziemi. Zniewalamy ludzi przekonaniem, prośbą, datkiem, ziemi zaś bardziej służy przymus, jak użył Wirgiliusz: *coegi*. Chciwość rolnika nie w każdym się kraju okazuje; nasi rolnicy dosyć są szczęśliwi, kiedy prace swoje mają wynadgrudzone. Wznioślejszy ton, do którego się sam Wirgiliusz nie przyznaje, pisząc wiersz bohaterski, mniej potrzebny się być zdaje, bo go same dzieło obwieszcza. Włochy u nas właściwiej się mówią niżeli z łacińskiego przekształcony wyraz: italska ziemia (...)

Ja, nie przywiązując się co do słów, bardziej językowi naszemu chcąc usłużyć, tak bym się tłumaczył:

Jam, co śpiewał pasterski bieg życia szczęśliwy,  
Potem sztuką uprawy przymusiłem niwy,  
By wskutek prac rolnika plon wydały hojny,  
Teraz opiewam męża i krwawe z nim wojny,  
Co po zburzeniu Troi nie mając widoków,  
Przybył do Włoch, wygnaniec z niebieskich wyroków.

Albo:

Ja, com opiewał życia wiejskiego ponęty  
I uczył, jak uprawiać grunt plugiem nietknięty,  
Plenny zaród rolnika by nadgrodził znoje,  
Srogiego teraz Marsa krwawe śpiewam boje  
I męża, który z Troi pożarów wyrwany  
Przybył do Włoch losami wiecznymi przygnany.

Znaczną większość uwag i proponowanych zmian Wedykowski uzasadnia, w zaledwie dwudziestu przypadkach (czyli jednej szóstej całości) poprzestając na ogólnym: „Wolałbym...” czy „Mnie by się zdało...”<sup>68</sup>. Poprawki dotyczą zazwyczaj zwrotów, fraz czy pojedynczych wyrazów, użytych — zdaniem recenzenta — wbrew regułom. Nie chodzi przy tym o zasady ściśle sformułowane. Rzadko też są to kryteria bezwzględne, jak na przykład logika wypowiedzi:

<sup>68</sup> Uwagi Wedykowskiego lokalizuję wobec edycji *Eneidy* Dmochowskiego z 1809 roku (ozn. „Dm.”; numeracja wersów uściślona przeze mnie, zwłaszcza w ks. III) i za tym wydaniem koryguję brzmienie cytatów; przy rozbieżnościach dodaję lokalizację oryginału (ozn. *Aen.*) Wersje dwudziestowieczne czerpię z wydań: Wergiliusz, *Eneida. Epopeja w dwunastu księgach*, tł. I. Wieniewski, Kraków 1978; P. Vergilius Maro, *Eneida*, tł. i opr. Z. Kubiak, Warszawa 1987.

„Z tak miłego wzmożeni na sercu widoku” [Dm. I 595] — Nie sam tylko miły widok chęć ich wydobycia się z obłoku powiększał, ale mowa Dydony, przy końcu wiele Eneasza obowiązująca;

„Już ogromnego szyi ciężaru nie dźwigał” [Dm. III 649] — ...raczej głowy, pod której ciężarem szyja się nachyla;

„Cień mój wszędzie cię goni...” [Dm. IV 403] — Jeszcze Dydo żyła, to mówiąc, a więc cień dopiero na potem Eneasza miał gonić.

Czasem krytyk tropi subtelniejsze odcienie znaczeniowe wyrazów:

„Utkwił drgający pocisk...” [Dm. II 55] — Mówi się: członki d r g a j ą, mające ruch silniejszy od duchów żywotnych, *spiritus vitales*, ale pocisk pospolicie tylko d r ż y;

„Wpadli na miasto we śnie zagrzęzłe i w winie” [Dm. II 274] — *Sepultam* nie to jest co z a g r z ę z ł e, skąd się jeszcze ratować można, ale p o g r ą ż o n e...;

„...Pikus, kielznaczkoni” [Dm. VII 190] — ...g r o m c a koni — jako umiejący je zażyć w szalonych zapędach.

Częściej Wedykowski powołuje się na uzus językowy („Kiedyż się taki sposób mówienia w polszczyźnie używa?” — z komentarza do Dm. I 333–334), wytykając tłumaczowi zarówno grubiaństwo, jak i zbyteczne finezje. Skrupuły recenzenta bywają dla dzisiejszego użytkownika polszczyzny zaskakujące, jak na przykład dwukrotnie wspomniana forma zaimka „tutaj” (Dm. I 472 i II 806; „wyraz pospolity, zdaje się być dosyć w wierszu nieprzyjemny”), odrzucenie jędrnego regionalizmu:

„Ci na zielonej trawie w dużaniach się ćwiczą” [Dm. VI 663] — „Prosty i na Rusi tylko używany wyraz d u ż a ć s i ę dla doświadczenia sił zręczności;

lub krytyka miejsca:

„...tak Eneasza prawi” [Dm. II 2] — Bo prawić w języku naszym znaczy coś nie do rzeczy gadać, wyraz nadto pospolity.

Wprawdzie można zgodzić się z uwagą:

„Fauny, nimfy tu złągłe trzymały te gaje” [Dm. VIII 324] — Obok nimfy wyraz (...) jest niegrzeczny dla pańien, zamiast: wychowane.

Podobnie niezręcznie, również zdaniem recenzenta, określono młodzieńców, którzy podziwiali Kamillę, „Zdumione na idącej utykając oczy” (Dm. VII 832). Jednak Wedykowski niezbyt korzystnie zastępuje podobny zwrot:

„Gdy w ostatniej żegludze w gwiazdach utkwiał oczy” [Dm. VI 347] — Pospoliciej się mówi: wlepił w gwiazdy oczy;

a zdanie „Z całych Włoch liczne do niej brały się młodzieńce” (Dm. VII 54) krytykuje wyłącznie z pobudek semantycznych („*Petebant* nie znaczy brać się, ale starać się, ubiegać się o czyjąś przyjaźń”), nie zaś — jak spodziewalibyśmy się — stylistycznych<sup>69</sup>.

Postulowane uproszczenia z kolei dotyczą zbytniej dosłowności tłumacza:

„Niosą Cererę mokrą i Cerery sprzęty” [Dm. I 184] — ...mógł Rzymianin użyć tego wyrazu, z którym się oswoił, język nasz bez tego bóstwa obejść się może... [podobna krytyka Dm. VII 114: „Zgryźć i Cererę drobną...”];

„Na oczach miasta Tened, sławna wyspa, stoi” [Dm. II 23] — Mnie by się zdawało: „Blisko dość miasta...”;

„Już stary, lecz się starość jędrnością zieleni” [Dm. VI 314] — Mowa tu o Charonie. Zielenić się jędrnością człowiekowi nie wypada, za śmiała przemożnia;

„Tam Latynus poświęcił sto bydła dwuzębnych” [Dm. VII 94] — „Sto owiec zabić kazał Latyn na ofiarę”;

a także własnych, wątpliwych pomysłów Dmochowskiego:

„Wszyscy morze licznymi zamiatamy wiosły” [Dm. III 685] — W pospolitym znaczeniu zamiatać jest jedno, co oczyszczać, a morzu to ochędóstwo nie przystoi;

„I drogę do łask męża dawnego uściele” [Dm. VI 543] — ...nadzwyczajny jest sposób mówienia, lepiej: „ująć serce męża” (...).

W kilkunastu wypadkach Wedykowski, chcąc rzecz ująć „zwyczajniej”, „pospoliciej”, „właściwiej” czy „znośniej”, atakuje zarówno wybijające obrazy:

<sup>69</sup> Dbalność Wedykowskiego o *decorum* obrazuje zmiana, jakiej dokonał milcząco w cytacie z „ody rzymskiej” Horacego (c. III 6, 1–4), użytym jako przypis do *Rozprawy o uszanowaniu, które prawdziwa filozofia winna jest dla religii* z 1820 roku (rps BJ 6757 II, k. 17a):

Grzech przodków, choć bez waszych win, zacni Rzymianie,  
Kara wam będzie, póki świątnic nie dźwigniecie,  
Póki z gruzów na nowo ołtarz nie powstanie  
I skopcone posągi z prochów nie otrzecie.

U Piotra Krukowieckiego (*Pieśni wszystkie Horacjusza przekładania różnych*, t. 2, Warszawa 1775, s. 71):

Póki boży z obalin ołtarz nie powstanie  
I nie zejdzie z posągów zakurzonych śmiecie.

Na pozór szumny opis, ale zastanowiwszy się z uwagą, nie będzie się podobał ani kocioł buchający, ani gorące potoki, użyte z wielką przysadą... [uwaga do Dm. VII 474–476 = *Aen.* VII 462–465];

Taki opis tylko bez doświadczenia młodzieży podoba się, żeby warczący oszczep, którego nie tak przeraźliwy lot bywa, zatonął w mózgu tak szczupłym, jak jest człowieka [uwaga do Dm. IX 425–426 = *Aen.* IX 418–419];

jak i krótsze odcinki tekstu:

„Więc gdy trąba huknęła...” [Dm. V 140] — Wolałbym: zabrzmiała, jak się pospoliciej używa;

„Widzowie zachęcają, wrzask bije niebiosy” [Dm. V 230] — ...nadto przesadne, dość by było powiedzieć: idzie;

D r o g ę c i a g n ą ć nie zdaje mi się [uwaga do Dm. V 2]; Można by zwyczajnie powiedzieć: dążą [uwaga do Dm. VI 395].

Oprócz ewidentnych niezręczności stylistycznych jego krytyce podlegają również zwroty utarte w języku polskim lub nie naruszające żadnych norm poprawnościowych. O ile słusznie recenzent pyta:

Głos ciągnąć z piersi — czyliż jest prawdziwym żalu wyobrażeniem? [uwaga do Dm. I 381];

o tyle trudno pojąć zastrzeżenia:

„I do pól ciała wdzięki roztacza dziewicze” [Dm. III 438] — Rزتaczać wdzięki nieco jest przysady;

„Ale że Włochy w możność, w zwycięstwa brzemienne” [Dm. IV 241] — Brzemienność zwycięstwom nie służy, tak przynajmniej zdaje mi się;

„Wyroki tak okrutne serce w nim krajały” [Dm. VI 341] — ...właściwiej mówi się: rozdzierać;

„...Lecz Noc smutnym oblała go mrokiem” [Dm. VI 899] — Właściwiej by było: zajęła.

Niezbyt przekonują też wyjaśnienia:

„Czuje pierś skołataną niezmiernym kłopotem” [Dm. VIII 20] — Kłopoty właściwiej serce dotykają jak piersi;

„Wenus rozlewa słodki sen w członki dziecięce” [Dm. I 711] — Rozlewać w członki sen nie zdaje mi się, który więcej duszę zajmuje.

Wedykowski tępi określenia zmysłowe, zarówno konkretne:

„Odwróciła się, szyją błysnęła różową” [Dm. I 412] — ...szyją prześliczną błysnęła;

„Złote łańcuchy mleczone otaczają szyje” [Dm. VIII 677] — ...kształtne, piękne;

„Do niego różanymi usty Iris mówi” [Dm. IX 4] — ...powabnymi usty (...);

jak i przerośnięte:

„Ani dasz ucieżyć się uścisku słodyczą” [Dm. I 418] — Słodycz uścisku nie wiem jak się udziela, raczej: tkliwe uczucie.

Odrzucając niektóre dynamiczne zdania i określenia, autor recenzji sięga czasem po argumenty logiczne:

„Skrwawilibyśmy bronią ten potwór ogromny” [Dm. II 58] — Skrwawić bronią potwór, a jeszcze drewniany, nie służy;

czy nawet psychologiczne:

„Znowu mię przeciw Grekom wściekła myśl porywa” [Dm. II 688] — Wściekła myśl nadto człowieka upokarza.

Czasem oznajmia tylko (przy szczególnie udanym wersie Dmochowskiego o Circe):

„W zwierzęce kształty ludzkie przewierzła oblicze” [Dm. VII 20] — Znośniej by było: zmieniała.

Dążenie do osłabienia emocji i wyrównania języka wypowiedzi poetyckiej dominuje w uwagach Wedykowskiego, który zacytowane powyżej przykładowo wersy chciałby widzieć w zneutralizowanej postaci:

Żeby bronią dziwotwór ten zburzyć ogromny [do Dm. II 58];

Znowu mię przeciw Grekom chęć pomsty porywa [do Dm. II 688];

czy zamiast obrazowego wersu Dmochowskiego:

„Siedli rzędem, u wiosła natężeni wiszą” [Dm. V 137] — Siedli rzędem, a wiosła wzięwszy w ręce obie, / Czekają...

Gwoli prawdzie trzeba zauważyć, że w kilku miejscach wersja Dmochowskiego wydała się recenzentowi — na odwrót — zbyt anemiczna:

„...zarazem je orze / Eurus, Not, słotny Afryk...” [Dm. I 89–90] — Wyraz przenośny o r a ć nie służy tu wodzie, ale ziemi, którą rolnik powoli przewraca, wiatry zaś gwałtowniej działają;

„Dotknąwszy córki lica, smutne troski koi” [Dm. I 263] — ...o, jak ozięble wyrazy te oddane, żeby dotknięcie obojętne miało zastąpić pocałowanie!;

„Niekiedy zapął dawny zwyciężonych grzeje” [Dm. II 380] — ...słaby jest wyraz porywczoci bój staczających [podobnie do Dm. IV 284: „Jeśli cię wielkość twoich przeznaczeń nie grzeje”];

„Poczuł, i na dźwięk głosu szedł olbrzym wyniosły” [Dm. III 686] — ...można by użyć za dźwięk — huk, chrzęst [podobnie Dm. VIII 434: „I w piecach ogień ciągłym szumieje łoskotem” — Wołałbym: szturmuje, lub: gwar, huk czyni łoskotem];

„Skazały piekiel kraje, te miejsca wybladłe” [Dm. VIII 248] — ...miejsca wybladłe słabo wyrażają miejsc tych okropność, którą im przydać należało [niewiele jednak „przydają okropności” poprawki Wedykowskiego do tego miejsca: „Wskazały piekiel kraje z ludzkości wyzute” lub „Wskazuje piekiel kraje i straszne widziadła”...].

Są to jednak wyjątki od generalnie przyjętej przez Wedykowskiego — acz nie ujętej w paragrafy — zasady poprawności stylu. W przytaczanych powyżej uwagach można jeszcze dostrzec różnice między wersją Dmochowskiego a propozycjami zmian, lecz sporą część modyfikacji uznać należy za wersje fakultatywne w świetle normy języka ogólnego. Innymi słowy: „poprawki” Wedykowskiego stają na równi z „błędami” Dmochowskiego. Nie wiadomo, czemu koń trojański ma „wyrzucać” lub „wywnętrzać” z siebie rycerzy zamiast „wylewać” (Dm. II 339); czym „wyziew” różni się od „powiewu piorunu” (Dm. II 668); czemu „wierzchołki”, a nie „górne żagłów rogi” (Dm. III 564). Dlaczego „zakryte, zaćmione, oblane”, a nie „piana... zroszone niebiosy” (Dm. III 582)? Skąd „podług możliwości” zamiast „wedle przemogi” (Dm. V 103)? Z jakiej przyczyny „razi”, gdy u Dmochowskiego „dech suche usta bije” (Dm. V 202); co spowodowało „jak najczystsze”, a nie „otworzystsze powietrze” w Elizjum (Dm. VI 660)? Czym wreszcie różnić się ma „obecnie” od „oblicznie” (*coram*, Dm. VIII 125 = *Aen.* VIII 122–123), „jak daleko sięga” od „jakich końców sięga” (Dm. VIII 15, stpol. „koniec” w sensie „cel”) albo „wyroki... zmienił boże” od „zgiął wyroki boże” (Dm. VI 387)?

Trzy ostatnie przykłady unaocniają, że recenzent, starszy wprawdzie od Dmochowskiego, mniej pobłażliwy był dla relikwów staropolszczyzny i odbierał je jako wyraźny dysonans, w czym jednak nie był całkiem konsekwentny. Nie podobał mu się na przykład fachowy, a przy tym jakże energiczny brzmieniowo „cymbulc” (Dm. IX 722 = *Aen.* IX 705; z niem. *Zündbolz*) na oznaczenie „falaryki”, oszczepu z płonącymi pakułami. Lecz bywa, że poprawki

wprowadzają wyraźniejsze archaizmy lub dotyczą nie tego, czego spodziewalibyśmy się znając język początku XIX wieku. W istocie, zwrot „żywot stoi za: pokąd żyjesz — niemiłe w uszy wpada”, ale przy okazji poprawy pierwszej połowy dystychu:

„Wielki wodzu, którego kiedy żywot stoi,  
Ja jeszcze nie uznaję za zniszczoną Troi” [Dm. VIII 481–482]

Wedykowski psuje drugą połowę:

Wielki mężu, gdy żyjesz, ja pod twą zachroną  
Nie uznaję na zawsze Troję być zniszczoną.

Niezbyt zgrabny dwuwiers:

„Rzecz wielką obiecują, naradę przysporzyć.  
Wpuścił Julius i kazał, z czym przyszli, otworzyć” [Dm. IX 237–238]

Wedykowski zastępuje nie lepszym:

Rzecz wielką obiecują, naradę zabawić,  
Wpuścił Julius i kazał, z czym przyszli, objawić.

Nie odpowiadająca ściśle oryginałowi (*Aen.* II 391–392) „Androgeja przyłbica z pływającą kitą” (Dm. II 405) ma chociaż więcej rycerskiej powagi niż zaproponowana „chwiejąca się kita”. Tymczasem „byt w niebie wytknięty” (Dm. I 257), krytykowany przez Ludwika Osińskiego, nie zwrócił uwagi lubelskiego recenzenta.

Stosunkowo niewiele miejsc w *Eneidzie* Dmochowskiego wymienionych przez Wedykowskiego uznać można za skrytykowane słusznie, oczywiście na tle systemu językowego przełomu XVIII i XIX stulecia. Niewątpliwie należy do nich „szkarłatnica” jako rym do „prawica” (Dm. VII 255–256), „Boga miejsca... postać spoważniona” (rym: „ramiona”, Dm. VIII 33–34) czy zdanie:

...widzimy z daleka  
I Gelę straszną, którą tak nazwała rzeka [Dm. III 717–718].

Przesadził niewątpliwie Dmochowski, pisząc — zapatrzywszy się na sztychy Piranesiego?... — o „wnętrza ogromnych pieczarach” drewnianego konia (Dm. II 40), w którego „ślepy boku” (Dm. II 268) kryć się mieli Achaje. Przekonująco brzmi też uwaga do wersów:

„Albo wrzucić do morza podstęp grecki kazał,  
Albo ogniem otoczyć podejrzone dary” [Dm. II 38–39] —

Podstęp, wyraz umysłowy [abstrakcyjny — JW], nie wypadało wrzucać do morza (...). Nie dosyć było w wierszu o t o c z yć ogniem, ale zniszczyć.

Podobnie puklerz „z dwóch grzbietów ubity” (Dm. IX 723) „nie dodawczy: wolich (...) nie zdaje mi się”, i nam też. Wypada również zgodzić się, że dosłowny przekład prowadzić może do niezrozumiałości (realia mitologiczne w rodzaju wspomnianej „Cerery”, „zeleniejąca starość” Charona czy omijane i przez współczesnych tłumaczy „bydlęta dwuzębne”) lub niezręczności:

„...Troja z górnych szczytów pada” [Dm. II 300 = *Aen.* II 290] — Szczyt uważam wierzchołek czego, co Troi nie służy;

czy „zasklepiate serca w Penów łonie” (Dm. I 583), na które zwracał uwagę również Osiński.

Znacznie więcej jednak jest uwag dyskusyjnych, wątpliwych, a są i całkiem błędne — z banalnej przyczyny mylnego odczytania tekstu Dmochowskiego. W wersji „Znieśliście większe razy...” (Dm. I 204) Wedykowski proponuje „zmianą” na... „razy”, bo odczytał lub zapisał sobie „większe r z e c z y” i wołał „coś tkliwszego umieścić”. Konstatuje:

„I Juno broni dalej iść Helena radom” [Dm. III 391] — Iść czym ś l a d o m nie zdaje mi się;

„W takich się modłach bogom głębi [głębin morskich — JW] upokorza” [Dm. V 236] — Głębić się i upokarzać zdaje mi się być jednoznaczne wyrazy (...).

„Brzmiący czolnek” (Dm. VII 14), więc czółenko tkackie, odczytane jako „członek”, Wedykowski zamienia na „sztuczną igłę”, zaś błędna interpunkcja cytatu „Kują, ogromny obwód ukształcują tarczy” (Dm. VIII 459; u recenzenta: „Kują ogromny obwód, ukształcują tarczy”) spowodowała uznanie przezeń przydawki za dopełnienie w 2. zamiast 4. przypadku.

Do miejsc dyskusyjnych należy zwłaszcza *passus* o samobójcach (*Aen.* VI 434–436, Dm. VI 447–448). Czy są oni „szaleni”, czy tylko „niewinni”? Dmochowski, podobnie jak dziś Zygmunt Kubiak<sup>70</sup>, tłumaczy łagodniej:

Obok smętne tych cienie, którym będąc męką  
Życie, bezwinnie własną rzucili je ręką.

Wedykowski argumentuje:

*Insans* w łacinie nie tylko znaczy niewinny, ale też nieczuły, bez przytomności i uwagi, co pospolicie się zdarza odbierającym sobie życie.

W tym duchu wcześniej tłumaczył też Molski<sup>71</sup>.

<sup>70</sup> „Którzy, niewinni, zabili się sami” — w. 599, s. 195.

<sup>71</sup> „Dalej poczet frasownych następuje cieni, / Szaleńców...” (*Ogłoszenie dzieła pod tytułem „Eneida”*..., s. 14: *Wypis z księgi VI*, w. 21–22).



W mniejszym stopniu dyskusyjny jest obraz Askaniusza, który szyje z łuku, „strzałę na końskiej natężywszy zyle” (Dm. IX 636). Chodzi tu raczej o zwierzęce jelito, nie zaś, jak chce Wedykowski, o „ciąciwę u łuka z końskich włosów”<sup>72</sup>.

W kilku miejscach ani tłumacz, ani recenzent nie mają racji. W scenie obalania górskiego jesionu (*Aen.* II 631) Dmochowski zrozumiał *tugum* (tu: grzbiet góry, z którego wieśniacy wyrrywają drzewo z korzeniami) mylnie jako *iugerum*, ‘mórg ziemi’, tłumacząc: „Jęknął zwaliskiem całe okrywając łąny”. Recenzent uznał to za prawidłowe, choć przesadzone i zaproponował wersję: „Jęknął, zwaliskiem znaczną część okrywszy ziemi”. Orestes (*Aen.* III 331) — u Kubiaka „pędzony Furiami zbrodni”, u Wieniewskiego „ścigany za zbrodnicę przez Furie”<sup>73</sup> — jest w wersji Dmochowskiego (III 340) „od Jędzy dręczących do zbrodni popchnięty”, co Wedykowski zmienić chce na: „Zbrodniami jakby od jędz piekielnych dręczony”. Z rzeczy weselszych wskazać można zabawny dość spór tłumaczy, którym bliższe były salony niż prosty byt pasterski, a ubóstwo Wergiliuszowego Ewandra nie pasowało do jego królewskiego majestatu. Goszcząc Eneasza, Ewander przybyszowi „usłany z liścia / Dał stołek, niedźwiedzicy skórą powleczoney” (Dm. VIII 378–379), na co Wedykowski nastaje sensownie zresztą: „Coś musiało być obszerniejszego jak stołek”, ale trafia kulą w płot, chcąc by gospodarz „Dał sofę, niedźwiedzicy skórą powleconą”.

Kilkakrotnie Wedykowskiemu nie przypadły do gustu zdania, będące wprawdzie własnymi dodatkami czy modyfikacjami tłumacza, lecz dobrze pasujące stylem do kontekstu i zachowujące sens oryginału. W linijce „On rodaków obdarzy i prawem, i domem” (Dm. I 272) recenzent domaga się dosłownego przekładu „*moenia*” (‘mury’); podobnie krytykuje „*Erramus*” (‘Błądzimy’, *Aen.* I 333) oddane jako „krok zwracamy ślepy” (Dm. I 340). O „skrwawieniu” drewnianego konia (Dm. II 58) była już mowa. Cyklopi (*Aen.* III 678), „wznoszący aż do nieba nadpowietrzne głowy” (Dm. III 696), tracą u Wedykowskiego wizualną wielkość, za to nabierają — nieobecnej w tej scenie oryginału — pewności siebie:

Wznoszący aż do nieba harde swoje głowy.

Ale oprócz inwencji także wierność tłumacza bywa naganiona, nie tylko tam, gdzie — jak widzieliśmy — utrudnia odbiór tekstu, lecz i w miejscach najzupełniej poprawnych. Rada dla Menetesa: „I staraj się wioślami głazy otrzeć w biegu” (Dm. V 164) nie oznacza, jak chce Wedykowski, wezwania, by „głazy trafiać w biegu”. Wici wodzów etruskich rzeczywiście „obnażają szerokie z rolnika zagony” (Dm. VIII 8) i przyimek „z” nie jest błędem drukarskim. Obrazowe i zgodne z oryginałem „uśpione popioły” (Dm. VIII 553 = *Aen.* VIII 542) słabną poetycko jako „przegasłe popioły”. Luperkal to w istocie „z i e l o n a Marsa jama” (Dm. VIII 646), a nie jaskinia, „której czasem na ozdobie nie zbywa”, więc „piękna”. Podobnie „żywe głazy” (Dm. I 174 = *Aen.* I 167) to nie „siedzenia marmurowe”, choć rzeczywiście nietawo

<sup>72</sup> Chociaż tak tłumaczy Ignacy Wieniewski (w. 614, s. 253); Kubiak wybrnął: „Strzałę do końskiej ciąciwy / Przytknął” (w. 868–869, s. 296).

<sup>73</sup> Kubiak: w. 457–458, s. 107; Wieniewski: w. 328, s. 86.

przełożyć od razu określenie Wergiliusza na obraz<sup>74</sup>. Wedykowski nie rozumie skrótowej nazwy „Pola Płaczące” (Dm. VI 454 = *Aen.* 441) i ukonkretnia ich opis w sensie „dusz płaczących”, które „wałsają się, płacząc, po polach”. Również „rogaty Tyber” (Dm. VIII 80) nie przywołuje recenzentowi na myśl personifikacji rzek w plastyce antycznej (leżące męskie postacie, często z rogami), więc nowe tłumaczenie opiera się na spekulacji, że *cornus* znaczy „wylew, zatokę, zgoła przymiot nadający jej nad inne wyższości” i brzmi:

Tybrze włoski, przewagę co masz nad wodami.

Trochę więcej wyrozumiałości trzeba mieć dla interpretacji tajemniczych „dwóch bram snu” i dwu kategorii zjaw (*Aen.* VI 894–897). Wedykowski zastępuje „prawdziwe widziadła” (Dm. VI 928) zdroworozsądkowymi „obłądnymi cieniami”. Trudno jednak pojąć, dlaczego od „bramy z roga” (‘wykonanej z rogu’, Dm. VI 927) „co innego jest brama rogowa”, w dodatku „tak nazwana może od zejścia się ulic”!<sup>75</sup>

Dochodzimy do najciekawszej chyba grupy uwag, będących sporem nie tylko z polskim tłumaczem, lecz także — *horribile dictu!* — z pierwowzorem. Jak zauważa znawca,

...w żadnej recenzji nie dopuszczano myśli o możliwości poprawienia oryginału, a więc odstępowania od niego, jeśli autorem był Homer, Wergiliusz, Horacy, Cycero lub inni pisarze starożytności<sup>76</sup>.

Tymczasem Wedykowski kilkakrotnie podważa tekst samej *Eneidy* w miejscach oddanych przez Dmochowskiego wiernie. Ujmując — wyjątkowo — zasadnicze kryterium oceny w formie sentencji, recenzent stosuje (dostrzeżoną już przez wzmiankowanego badacza)<sup>77</sup> podwójną skalę wartościowania wobec twórców i wobec przekładowców:

Co się oddala od natury, śmiesznym się być zdaje. Tę przysadę Wergiliuszowi można darować, ale nie tłumaczowi [uwaga do Dm. VII 285–286].

W imię tej zasady Wedykowski uznaje za „przysadę” i „Ksantem nazwan szczupły strumyczek bez wody” (Dm. III 362; „coś jednakże z wody przydać mu należało, np.: ledwie toczy wody”), i Cyklopa, który „gwiazdy głową bije” (Dm. III 636; „dosyć, kiedy sięgnie obłoków, np.: Sam wyniosłej postawy, głowę w obłok kryje”), i „konie ogniste, / Wyrzucające

<sup>74</sup> Kubiak pozostawia domyślności czytelnika „żywe glazy” (w. 231, s. 43), Wieniewski opuszcza szczegół, pisząc: „są glazy niczym siedzenia” (s. 29).

<sup>75</sup> Dopasowanie „prawdziwych” i „złudnych” snów do różnych wrót na ich przejście (róg lub kość słoniowa, u Kubiaka „eburn”), bierze początek zapewne z gry słów języka greckiego (zob. komentarz Kubiaka, s. 434). Skoro jednak w poemacie Wergiliusza mają one już — utrwaloną przez Homerową tradycję — materialną dosłowność, dochodzenie etymologii (jak próbuje czynić to Wedykowski) byłoby przekroczeniem kompetencji tłumacza.

<sup>76</sup> J. T. Pokrzywniak, *Tłumaczenia z literatur obcych...*, s. 70.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 65–66.

nozdrzem dechy płomieniste” (Dm. VII 285–286 = *Aen.* VII 280–281). Poważa się nawet na homeryckie porównanie (Dm. II 537–538 = *Aen.* II 516–517):

Żeby gołębice ścisnąć miały bogi, a nawet skrzydłami, nie zdaje mi się...

Neguje Wedykowski morskie „czarne bałwany” (Dm. V 2; „bałwany pospolicie koło białej mają”) oraz „cienie bezkrwiste” (Dm. VI 413 = *Aen.* VI 401), widząc w nich „cienie wieczyste”. Obszernie też krytykuje scenę Dm. IX 446–448 = *Aen.* IX 441–443:

Ani piorunowy miecz, ani wtykanie żelaza w usta nie zdaje mi się, a konający nie miałby siły tyle dokuczać.

Dwie uwagi dotyczą „harpii przebrzydłych”:

Pokarm ciągle beiecznym leje się uchodem,  
Ostre pazury, usta blade zawsze głodem [Dm. III 223–224] —

...ten opis zdaje się delikatnym uszom nazbyt nieprzyjemnym, lubo go użył Wirgiliusz. (...) nasz język nie przywykł do tej otwartości. Czy—li by znośniej nie było:

Stworzone na przyjemnych przedmiotów zagładę  
Ostre pazury mają, usta głodem blade — ?

Wedykowski łagodzi też „niewzględny opis”:

Z kolczystymi szponami zbiega ród plugawy  
I beiecznymi usty szkaradzi potrawy [Dm. III 239–240],

zastępując go swoim:

...Z kolczystymi szponami i chrzęst czyniąc skrzydły,  
Wkoło lecąc, zniża się ród do nas obrzydły.  
Chwyta potrawy, resztę obrzydza widocznie...

W tej zresztą kwestii recenzent jest nieodrodnym wychowankiem epoki, która już wcześniej (piórem Jeana d’Alemberta) wyrokowała:

Nie dla poznania wad pisarzy starożytnych tłumaczymy ich na nasz język, lecz dla z bogactwa literatury naszej tym wszystkim, co doskonałego zrobili; tłumaczyć ich częściami nie jest to ich obcinać, jest to malować ich z boku i pochlebniej dla nich. Jaką rozkosz wzniecić może w tłumaczeniu *Eneidy* Wirgiliusza to miejsce, gdzie nieczyste Harpie plugawią i porywają Trojańską strawę (...)?<sup>78</sup>

<sup>78</sup> J. le Rond d’Alembert, *Observations sur l’art de traduire. Postrzeżenia i uwagi nad sztuką tłumaczeń*, tł. S. Kłokocki, opr. J. Wójcicki, Warszawa [1995], s. 37.

Z podobnych przyczyn Wedykowski pragnie „w języku naszym wydać skromniej” fragment:

Tu miłość byka, z bykiem złączona ukradkiem  
Pazyfae, i brzydkich co był ogniów świadkiem  
Minotaurus, z dwóch kształtów złożony płód srogi... [Dm. VI 25–27],

uzyskując następujący efekt:

Tu miłość stawia oczom wszeteczne przymioty,  
Tu Pazyfai sprosne wyryte zaloty,  
Tu Minotaurus potwór, skutek niebios kary,  
Zabytki i bezwstydney Wenery ofiary...

Ganiąc pomyłki tłumacza, moderując jego zapal, a nawet sprzeciwiając się Wergilemu, Wedykowski nigdzie nie uważa siebie za ostateczny autorytet, lecz zastrzega, zgodnie z duchem przedmowy: „...inna myśl Wirgiliusza, może na nią natrafie”; „tak przynajmniej zdaje mi się”; „może by trafniejsze było...”, czy w zakończeniu:

...zawsze odwoływałem się do światłych czytelników sądu, nie zasadzając się na moim mniemaniu.

Recenzent zajmuje więc pozycję reprezentanta czytającej publiczności, bez aspiracji do wyjątkowości czy artystycznej nieomyślności.

Wedykowski skupił się na dziele samego Dmochowskiego, czyli dziewięciu księgach, kwitując trzy ostatnie, tłumaczone przez pijara Wincentego Jakubowskiego, zdaniem:

...szanuję gorliwość tego męża, która była chwalebna w dokończeniu *Eneidy* Wirgiliusza, ale podług rady Horacjusza nieobrachowana z swymi siłami.

Dla ilustracji krytyk przytacza trzy wyjątki: X 641–642, XI 825–826 i szczególnie smakowity XI 811–812, gdzie bohatera Kamilla

Ani na włóczni postrzał nie daje uwagi,  
Aż póki ją donośna w cyc nie trafi nagi.

„A zatem i recenzent mógł być od dalszej uwolniony pracy” — podsumowuje, przypominając, że dzieło przeznaczone jest także dla edukującej się młodzieży, która

...wyższą teraz biorąc oświatę, nie tylko wierność w tłumaczeniu, ale ozdób i innej harmonii wiersza wyciąga [wymaga — JW].

Spośród ksiąg przełożonych przez Dmochowskiego najwięcej razy cytowana jest księga pierwsza (20, w tym trzy miejsca inkryminowane też przez Ludwika Osińskiego: Dm. I 174, 184 i 583); następnie druga (17 razy), szósta i ósma (po 16 razy), trzecia (15), siódma (13)

oraz piąta i dziewiąta (po 9 wyjątków). Najmniej roboty wymagała „dosyć poprawna” księg czwarta (4 cytaty), bowiem tłumacz wykorzystał przekład początku tej księgi (*Aen.* IV 1–168 Stanisława Trembeckiego)<sup>79</sup>

...i porównać się z nim usiłował; jakoż się nie pomylił w swoim zawodzie.

Recenzję zamyka Wedykowski uwagami o profesji tłumacza, od którego wymaga czuci: „powabów i piękności w samej naturze”, ponieważ przy nieuchronnej różności języków

...trzeba malować w języku ojczystym przedmioty z tą zręcznością, żeby się ziomkom podobać mogły.

Po ostatnim już komplemencie pod adresem ministra oświecenia publicznego, Potockiego, znajdujemy *testimonia* o Wergilim poetów starożytnych, „którym miłość własna nie był: na przeszkodzie”, w oryginale i przekładzie własnym autora pisma<sup>80</sup>. Przytoczył też niezwykle intrygujący francuski czterowiersz (choć w marnej ortografii):

*Hélas! le jour fatal! le dernier fils du temps  
Détruire ce monde fragile,  
Et ses plus riches ornements,  
Ses cieux, et ses soleils, et les vers de Virgile.*

Przełożył go następująco:

Ach, dzień straszny! Syn czasu w okropnej postaci  
Kiedyś przyjdzie i zniszczy świat psocie podległy,  
I te chlubne ozdoby, których wieki strzegły,  
Nieba, gwiazdy i wiersze Marona zatraci<sup>81</sup>.

<sup>79</sup> Pierwodruk: „Nowy Pamiętnik Warszawski” 1801 (sierpień), s. 229 i nast.

<sup>80</sup> Ovid. *Am.* I 15, 25–26; *Ars am.* III 337–338; Propert. *El.* II 34, 63–66; Horat. *Epist.* II 1, 247–250; idem *Serm.* I 5, 39–42. Wedykowski przytoczył także epigram pseudo-Korneliusza Gallusa z rękopisu Vatic. 1586. Znać go mógł na przykład z edycji: Vergilius, *Opera*, ed. N. E. Lemaire, Paris 1819, vol. 7, s. 401. Przygotowując odpis pod koniec 1818 lub na początku 1819 roku, mógł korzystać już z tego wydania (osobiście lub za czyimś pośrednictwem). Trudno określić, jaką wcześniejszą edycją mógłby się posłużyć ponieważ w przeważającej większości używanych ówczesnie wydań Wergiliusza utworu „Gallusa” wśród *testimoniów* nie ma.

<sup>81</sup> Nie udało mi się zidentyfikować autora ani zlokalizować cytatu mimo intensywnych poszukiwań w dziełach zebranych klasyków francuskich, zwłaszcza w:

A. Bertin, *Oeuvres complètes...*, Paris 1824;

C. de Chênedollé, *Études poétiques...*, Paris 1822;

A. Chénier, *Oeuvres poétiques...*, vol. 1–2, Paris 1878–1879;

P. D. (Écouchard) Le Brun, *Oeuvres...*, vol. 1–4, Paris 1811;

G. Legouvé, *Oeuvres complètes...*, vol. 1–3, Paris 1826–1827; tu m.in. *L'Énéide sauvée, poème en cinq chants* (vol. 3, 1827);

C.–H. Millevoye, *Oeuvres complètes...*, vol. 1–4, Paris 1827; tu m.in. *Les derniers moments de Virgile (Élégies II 9, vol. 2); Les Bucoliques de Virgile* (vol. 3);

Zamykając krytykę *Eneidy*, autor podkreśla debiutancki charakter recenzji (choć, dodajmy: sześćdziesięcioletniego już autora), a własne uczucia przy tej okazji zestawia zręcznie z fragmentem utworu Katullusa (c. 65, 19–24). Przekład świadczy o indywidualnym podejściu do klasyki. Katullus, odpowiadając — jak wolno przypuszczać — na monit przyjaciela o zaległy przekład poetycki, buduje homeryckie porównanie: spłoszona dziewczyna strąca na ziemię zapomniane w fałdach szaty jabłko od ukochanego. Obraz ten służy zaprzeczeniu: poeta rzymski, choć przeżył świeżo stratę brata, o dawnym zobowiązaniu pamięta. Wedykowski w tłumaczeniu (s. 43) obdarza wrażliwością emocjonalną nie tyle dziewczynę, co męskiego bohatera wiersza:

Jak oblubieniec przyszły, gdy ukradkiem  
Zerwane jabłko nieznacznie uwinie,  
To się gdy wymknie nadobnej dziewczynie  
I z kolan spadnie na ziemię przypadkiem,  
Matka nadchodzi, słyszy łoskot z dala,  
Jabłko się toczy tu, ówdzie na strony,  
Jemu błąd staje w oczach niecofniony  
I cały wielkim wstydem się zapala.

Zasługi Katulla, powtórzone za autorem podręcznika *Historia nauk wyzwolonych* Juvenelem de Carlanças, i pochwała powyższego porównania „autora z młodzieńcem, jabłka z piśmem, matki z publicznością” kończą całość.

Trzeba podkreślić, że Wedykowski nigdzie nie powołuje się na recenzję Ludwika Osińskiego, i nie jesteśmy w stanie stwierdzić, czy ją znał. Ignorancja krytyka względem czasopism „uczonych” wydaje się nie do pomyślenia, raczej można przypuszczać, że zmanifestował tak własne ambicje, które werbalnie deprecjonował. W każdym razie widać wyraźnie, że sześciokrotnie mniej liczne uwagi Osińskiego bywają powierzchowniejsze, chociaż retorycznie doskonalsze. Niedostatki literackie komentarza Wedykowski rekompensuje niewątpliwą cierpliwością i wnikliwością, odważając się — powtórzmy z uznaniem — iść czasem wbrew Wergiliuszowi.

Wedykowski zawarł w szczuplejszej rezeźji fragment, który potwierdzałby omawianą wyżej wiadomość Czackiego o „spaleniu” jego prób przekładowych<sup>82</sup>, udzieloną listownie Molskiemu:

C.–H. Millevoeye, *Oeuvres...*, éd. P. L. Jacob, vol. 1–3, Paris 1880; tu w t. 3 również *Le chant de Virgile sur la naissance du Roi de Rome* (ku czci syna Napoleona);

É. D. Desforges de Parny, *Oeuvres complètes*, Bruxelles 1830;

J. J. Lefranc de Pompignan, *Oeuvres...*, vol. 1–6, Paris 1784; tu m.in. przekład *Georgik* i VI księgi *Eneidy* (vol. 4);

J. B. Rousseau, *Oeuvres*, vol. 1–5, Londres 1753;

P. Vergilius Maro, *Aeneis...* — *L'Énéide*, trad. par J. Delille, vol. 1–4, Paris 1804;

P. Vergilius Maro, *Oeuvres...*, trad. ...avec des remarques par M. l'abbé Desfontaines, vol. 1–2, Lyon 1801.

<sup>82</sup> Jeśli wierzyć wzmiankowanemu wcześniej rywalowi rektora szkół lubelskich, impulsem do tłumaczenia *Eneidy* „z oryginału” była praca Stanisława Staszica nad tłumaczeniem Homera p r o z ą (zob. list do J. I. Przy-

Recenzent przełożył był dawniej trzy pierwsze księgi Wirgiliusza *Eneidy*, będąc profesorem wymowy w szkołach publicznych; ustąpił jednakże przekładu chwały imć pp. Molskiemu, Dmochowskiemu i Przybylskiemu, a ile w pode-  
szłym już wieku, zgadza się z Marcjaliszem:

*Vos vero mei ne festinate libelli,  
Si post fata venit gloria, non propero*<sup>83</sup>.

W rękopisie obszerniejszym, piśmie przeznaczonym intencjonalnie dla szerszej grupy odbiorców niż słuchacze zgromadzeni na posiedzeniu TPN w Lublinie, Wedykowski pomi-  
nął tę wiadomość, jako widocznie zbyt mało istotną czy za osobistą.

Nie wiemy, czy Franciszek Salezy Dmochowski, wydawca pism ojca, zapoznał się z pracą Wedykowskiego. Możemy jednak stwierdzić, że spośród miejsc poprawionych w wydaniu z 1830 roku tylko siedem dotyczy omawianych przez recenzenta, w tym zaledwie trzy odpowiadają dokładnie jego postulatowi. W nowym wydaniu samobójcy „skrócili” zamias (,,rzucili”) życie własnymi rękoma (Dm. VI 448). Turnus „Szalony, drży do broni”, a nie „bronią rzezi” (Dm. VII 471). „Prawiący” wcześniej Eneasza, ku któremu „usta zwrócił ciekawo”, zniknął zaś na rzecz obrazu:

Umilkło zgromadzenie, każdy słuch natęży,  
Wtem taki głos wychodzi z ust zacnego męża (...) [Dm. II 1–2].

Drobiazgowa praca Wedykowskiego pozostała więc głosem niemal samotnym i nieskutecznym (podobnie jak Ludwika Osińskiego) — boć przecie nawet trzy ostatnie księgi zastąpione przekładem Dmochowskiego-syna i Franciszka Kowalskiego — nie były owocem trudu lubelskiego arystarcha.

\*\*\*

Literacka epoka późnego klasycyzmu polskiego bywa też określana mianem preromantyzmu. Rodzi się refleksja, że omówione fakty potwierdzają słuszność tej drugiej nazwy, bliższej sprawom irracjonalnym i ciemnym niż oświeconej klarowności świata. Widzieliśmy przecież „siłę fatalną” Franciszka Ksawerego Dmochowskiego! Jego *Iliada* pokonała Ignacego Nagurczewskiego, *Eneida* zaś — jako „powracająca fala, po prospekcie Molskiego — Seweryna Wedykowskiego. Zarazem ową „siłą fatalną” promieniował sam „nasz przyjaciel Maro”: nie

---

bylskiego z Lublina, 16 III 1800, rps BJ 148, t. 4, k. 401v). Jednak znany dziś przekład *Iliady* Staszica (Warszawa 1815) dokonany został nierymowanym wierszem miarowym, którego zasady tłumacz szczegółowo objaśniał we wstępie. Wcześniej Staszic istotnie tłumaczył prozą poemat Louisa Racine *Religia* i *Poema o zapadnięciu Lizbony* Woltera (wyd. Warszawa 1779).

<sup>83</sup> Rps AGAD ApP 242, s. 266. Epigram Marcjalisa (V 10, w. 11–12) brzmi w przekładzie polskim:

Więc się, moje książeczki — chociaż czas ucieka —

Nie spieszcie! Jeśli sławę daję śmierć — poczekam.

(Marcjalis, *Epigramy*, tł. S. Kołodziejczyk, Warszawa 1985, s. 82).

poradził mu (jeśli próbował...) Marcin Molski, zwątpił weń Franciszek Wężyk, osłabił pewność siebie Kajetana Koźmiana. Pokonał też i samego Dmochowskiego. Konwencje epoki nie dały trafić we właściwym czasie do rąk tłumacza *Iliady* krytycznej recenzji, autorstwa najtragiczniejszej postaci w tym kręgu, Józefa Sygierta. Los zrządził, że i przypominana dziś, a wówczas najobszerniejsza recenzja *Eneidy* (choć daremna) trwała do naszych dni nieznana i niewykorzystana.

Prawda o poezji, krytyce i twórcach — do których już od czasów oświecenia zaliczano i tłumaczy — leży najpewniej gdzieś między „przekleństwem Dydony” i „sztuką rymotwórczą”, między mrocznym natchnieniem i słonecznym rzemiosłem.

Z urojenia bierze się poezja —

— stwierdza Miłosz w cytowanym wierszu, a przecież:

...słodko jest myśleć, że byłem kompanem w wyprawie, która nigdy nie ustaje,  
choć mijają wieki. (...)

Bratersko wspieramy się wzajemnie, zapominając uraz, tłumacząc jedni drugich  
na inne języki, zaiste, członkowie wędrującej załogi<sup>84</sup>.

Zaiste, autorem takiego *Sprawozdania* mógłby być Sygiert lub Wedykowski.

<sup>84</sup> Cz. Miłosz, *Sprawozdanie*, op. cit., s. 5, 6, 7.

Pragnę serdecznie podziękować P.T. Pracownikom ponad sześćdziesięciu bibliotek i archiwów krajowych, uczestniczącym w kwerendzie na rzecz niniejszej pracy, a zwłaszcza Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Archiwum Diecezjalnego w Lublinie, Biblioteki Jagiellońskiej i Biblioteki Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie. Ważne tropy i inspirujące wskazówki zawdzięczam prof. Elżbiecie Aleksandrowskiej i doc. Jerzemu Snopkowi. Osobną wdzięczność winienem dr Izabelli Zatorskiej za czynne poszukiwania czterosowej igły we francuskim klasycznym stogu...



## Aneks

**Przemowa przy złożeniu do grobu ciała ś[więtej] p[amięci]  
W. Imci Księdza Franciszka Zabłockiego, proboszcza końskowolskiego  
przez ks. Seweryna Wedykowskiego p[roboszcza] m[arkuszowskiego],  
k[anonika] k[atedralnego] l[ubelskiego] miana  
dnia 12 września 1821 roku w Końskowoli**

Opracował Jacek Wójcicki

*Laudavi magis mortu[os] quam viventes. Ecll. IV [2]*

Chwaliłem bardziej zmarłych jak żyjących. Słowa Eklezjy[jasty] Pań[skiego]

Ta jest między zmarłymi a żyjącymi w zasłudze pochwał różnica, iż człowiek w trumnie wiemy, w czym był dla społeczności użyteczny lub szkodliwy. Przeciwnie za życia: siłaż razy piękne młodości postęпки splamiły wieku męskiego lub starego wady?

Dzień zaś śmierci, uwieńczając statecznością życia cnoty, dowodzi, że nie przestał być dobrym, kto nim być zaczął.

Takim był ów mąż, którego śmiertelne zwłoki w tej tu trumnie złożone widzimy, mając być wkrótce ręką czasu zasklepione w ziemi, dotąd, póki trąba anioła nie powoła go z nam po skończonym tym życiu śmiertelnym na dzień ostatni, światu i ludziom niemylny.

Nic by mi nie pozostało mówić nad to, co wymowne usta w dniu dzisiejszym każącego<sup>85</sup> na pochwałę ś[więtej] p[amięci] W. Imc Ks[iędza] Franciszka Zabłockiego p[roboszcza] k[oniskowolskiego] wyraziły, gdyby dawna moja z zmarłym teraz przyjaźń i związek w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w województwie lubelskim nie zniewoliły mię oddać hołd cnotom i przymiotom jego przynależny.

Jakoż, pominąwszy tego znakomitego męża w literaturze dla kraju przysługi: owe zabawne dzieła teatralne, w których geniusz jego wygórował, a które są i będą dobrze myślących i z gustem zabawą i rozkoszą; ów przekład z francuskiego dzieła w pięciu tomach Saint-Réala<sup>86</sup>, gdzie przyjemnych obrazów piękność czuć się na każdej karcie daje każdemu miłośnikowi starożytności, zawód jego był stanąć u styru wysokiej magistratury, jaką kiedyś była Komisja Edukacyjna, przy której lat kilkanaście z chwałą przyjęte pełnił obowiązki<sup>87</sup>.

Z odmianą losu ojczyzny, nie mogąc przenieść na swym sercu po stracie jej żalu, w obcym więc kraju pozbyć się go usiłował. Udał się przeto do Rzymu<sup>88</sup>, gdzie poznawszy próżność świata

<sup>85</sup> WMci Ks. Pieńkowski proboszcz kurowski miał kazanie [przyp. autora].

<sup>86</sup> Zob. [C. V. de] Saint-Réal, *Dzieła... przekładania Franciszka Zabłockiego*, t. 1–5, Warszawa, P. Dufour, 1778 [t. 1–3]–1779 [t. 4–5].

<sup>87</sup> Zabłocki był protokolistą Komisji Edukacji Narodowej od 1774 roku.

<sup>88</sup> W połowie 1795 roku, częściowo niewątpliwie z obawy przed represjami za udział w insurekcji kościuszkowskiej.

tego, powziął do stanu duchownego powołanie i w tej stolicy Kościoła prawowiernego sposobił się w naukach duchownych, i tamże poświęcony został, przechodząc stopniami na kapłana.

Powróciwszy do kraju<sup>89</sup>, od lat młodych zaszczycony względami JO Książąt Czartoryskich, których dom słynie zawsze jedynym dla uczonych rodaków przytulkiem, przyjął tutejszej parafii obowiązki<sup>90</sup>.

Czuł dobrze ich ważność, gdy pomimo chlubne zasług swoich zaszczyty, powszechną z nauk wziętość i wiek swój sędziwy, jak ów Fénelon lub Massilon, nie uchylał się od posługi ewangelicznej dla parafii końskowolskiej, często dojeżdżając do chorych w owych momentach okropnych, gdzie prawowierni w osobie pasterza anioła widzieć się zdają. Nauczał przy tym owieczki swoje po większej części sam przez siebie i budował własnym przykładem, a tak czułym będąc o ich duchowne dobro, wspierał cierpiącą ludzkość bez chlubny i próżnego o niej gadania.

Był albowiem człowiekiem poczciwym, skromnym, obyczajów łagodnych i umysłu jednostajnego. W zdaniach i postępkach swoich filozof wyjęty do ambicji. Dusza jego wspaniała nie zwykła się była czołgać do wypraszenia dobrodziejstw lub zaszczytów, na które sprawiedliwie zasłużył. Czczony był od przyjaciół; a któryż złośliwy człowiek ma przyjaciół prawdziwych! Słowem, dobry był obywatel, dobry kapłan, dobry pasterz, jakiego tylko diecezja lubelska mogła życzyć sobie.

Te to kwiaty pochwał dorywczo z życia jego zebrane, które tu przy tym zostawiam grobie, bodajby świeże długo na ziemi były, jak ów chwały wieniec, który, przeniósłszy się z tego życia do wiecznego, nie wątpię, że z rąk stwórcy odebrał.

Chrześcijan! Przekonani, że to życie na ziemi doczesne krótką jest podróżą, za cóż nie oglądacie na cel wyższy przeznaczenia swego: złączenia się z Bogiem, mając przed sobą tyle śmierci obrazów, oto i ten jej przedmiot, na który z żalem patrzymy? Na próżno śmierć od siebie oddalamy, każdy moment ją do nas zbliża: młodość niknie, lata prędko lecą, jesteśmy podobni do wód, które wpadają w morze, nie powracając do swego źródła.

Inaczej czuł i myślał ś[więtej] p[amięci] Franciszek Zabłocki p[roboszcz] k[ońskowolski]. Już on od kilku lat, zdrowym jeszcze będąc, ostatnie woli swojej uczynił rozrządzenie, wierząc, że jest śmiertelnym, nie wiedzący dnia i godziny, a czując zbliżający się moment ostatni swego zgonu, starał się być opatrzonym ś[więtymi] sakramentami na drogę wieczności.

Takowa śmierć przed Bogiem jest chwalebna i szczęśliwą rokuje przyszłość. A jeżeli pozostały jeszcze jakowe jego ułomności, za które się teraz Bogu wyplaca, westchnijcież za nim do niebios, mówiąc: „Boże, niech mu Twa światłość przyświeca z świętymi Twymi, albowiem pełen jesteś miłosierdzia! — *Lux aeterna luceat ei cum sanctis suis in aeternum quia pius es*”.

<sup>89</sup> W roku 1797.

<sup>90</sup> Od grudnia 1800 roku, po Grzegorz Piramowiczu, w wieku niespełna 49 lat (ur. 2 I 1752); tu zmarł 10 IX 1821. Zob. *Kalendarium życia i twórczości; Aneks do Kalendarium*, w: *Teatr Franciszka Zabłockiego*, opr. J. Pawłowiczowa, t. 5: *W stronę teatru muzycznego*, Wrocław 1996, s. 327–431.